



Grey Scale #13



DANES-PICTA.COM

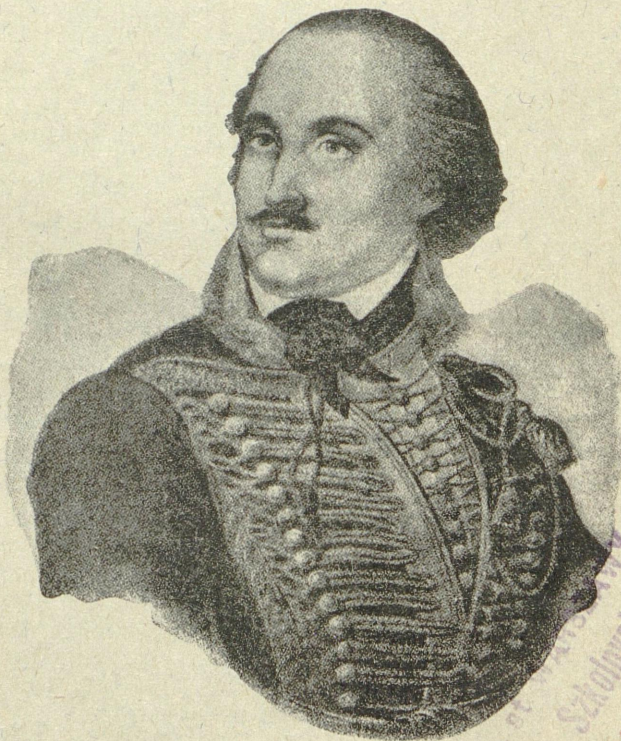
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

N^o 229

JAN CZEMPIŃSKI

KAZIMIERZ PUŁASKI

W 150 ROCZNICĘ BOHATERSKIEGO ZGONU
RYCERZA WOLNOŚCI NA POLU CHWAŁY

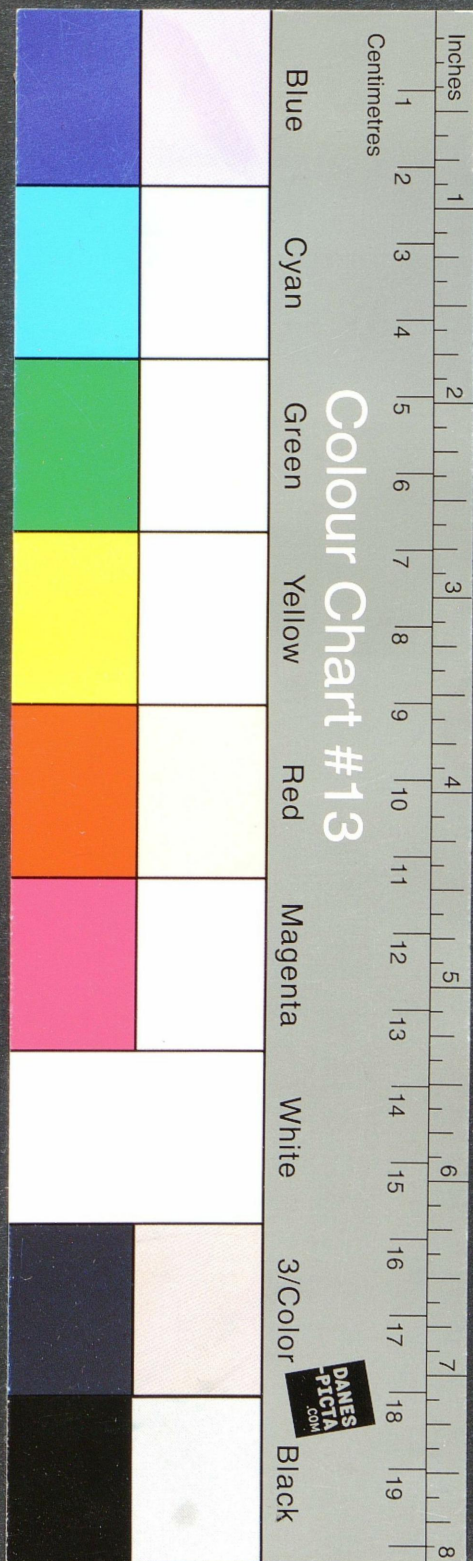


Kazimierz Pułaski

WARSZAWA
1929

WYDANE PRZY POPARCIU WYDZIAŁU OŚWIATY I KULTURY
MAGISTRATU ST. M. WARSZAWY.

KSIEGARNIA



N^o 229

JAN CZEMPIŃSKI

KAZIMIERZ PUŁASKI

W 150 ROCZNICĘ BOHATERSKIEGO ZGONU
RYCERZA WOLNOŚCI NA POLU CHWAŁY



Kazimierz Pułaski

WARSZAWA

1929

WYDANE PRZY POPARCIU WYDZIAŁU OŚWIATY I KULTURY
MAGISTRATU ST. M. WARSZAWY.

Wydawnictwo m. st. warszawskie
Księgarnia

JAN CZEMPIŃSKI

KAZIMIERZ PUŁASKI

W 150 ROCZNICĘ BOHATERSKIEGO ZGONU
RYCERZA WOLNOŚCI NA POLU CHWAŁY

MOTTO:

*Panowie, — to miejsce stoi
To miejsce Bar się nazywa,
Tu my, rycerze bez plamy,
Z odkrytą przed Bogiem głową,
Pod chorągwią Jezusową,
Za kraj nasz poumieramy,
Zatknąwszy wieczne sztandary
Dla miłości i prawdy i wiary.*

*Ja, ksiądz prosty, powiem Tobie,
Że tu leży Polska w żłobie,
Lecz Polska nie tego wieku,
Żywa nie przez nasze czyny.*

*Szanuj, bo tu, gdzieśmy żyli,
Śród naszej niby opieki,
Bogu i ziemi na chwałę,
Poczęło się dziecko małe,
Które będzie żyło wieki.*

JULJUSZ SŁOWACKI.

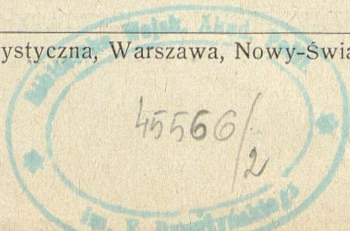
WARSZAWA
1929

WYDANE PRZY POPARCIU WYDZIAŁU OŚWIATY I KULTURY
MAGISTRATU ST. M. WARSZAWY.

RADA SZKOLNA m. st. warszawy
Komisja Opiek. Szkolnych
KSIĘGARNIA

Ź R Ó D Ł A .

- 1) Materiały do Konfederacji Barskiej. Z niedrukowanych dotąd i nieznananych rękopisów. Zebrał Szczęsny Morawski. We Lwowie. W drukarni Zakładu Narodowego, Ossolińskich. 1851.
- 2) Tadeusz Korzon. Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta. Kraków — Warszawa. 1897.
- 3) Tad. Korzon. Tadeusz Kościuszko. Biografia.
- 4) Kazimierz Pułaski. Kronika polskich rodów szlacheckich Podola, Wołynia i Ukrainy. W Brodach. Nakładem księgarni Feliksa Westa. 1911.
- 5) Prof. August Sokołowski. Dzieje Polski ilustrowane. Wyd. Wieku.
- 6) Władysław Konopczyński. Od Sobieskiego do Kościuszki. Nakładem Gebethnera i Wolffa.
- 7) K. S. Bodzantowicz. Rodzina konfederatów. Józef i Kazimierz Pułascy. Lwów. Nakładem Karola Wilda. 1869.
- 8) Lucjan Siemieński. Dzieła. Nakładem Józefa Ungra. Warszawa. 1881.
- 9) Pamiętniki ks. A. Kitowicza. Lwów 1882. Nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta.
- 10) Artur Śliwiński. Polska niepodległa. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie. 1919.
- 11) Dr. Karol J. Nittman. Konfederacja Barska i jej bohaterowie. Lwów — Warszawa — Kraków. Wydawnictwo zakładu Narodowego im. Ossolińskich. 1924.
- 12) Książd Marek. Dzieła Juliusza Słowackiego. Wydał dr. Henryk Biegeleisen. Lwów. Nakładem księgarni polskiej. 1894.
- 13) Konfederaci Barscy. Pisma Adama Mickiewicza. Wydał Józef Kalenbach. Nakładem księgarni Feliksa Westa w Brodach.
- 14) B. Bolesławita, J. I. Kraszewski. Tulacze. Biesiada literacka.
- 15) Adolf Nowaczyński. Pułaski w Ameryce. Dramat w 5 aktach. Nakładem spółki wydawniczej w Poznaniu. 1917.
- 16) Kazimierz Bartoszewicz. Kościuszko i Raclawice.
- 17) W. M. Kozłowski. Pułaski w Ameryce. (Bibl. warsz.).



Do Czytelników.

Z sercem czystym i z głową ponad ziemię wzniesioną zbliżyć się trzeba duchem do postaci, które imię Polski ginącej w najtragiczniejszym okresie tysiącletnich dziejów naszych po obu półkulach świata wsławiły.

W roku 1929 w jesiennej porze obchodzi Polska wszędzie, gdzie mowa nasza rozbrzmiewa, uroczystość skupienia myśli na okresie przełomu z przed lat stu pięćdziesięciu. Rozległe nasuwa się pole do rozważań i nauki i na przyszłość pouczeń. Może nie tylko dla nas. Dla ludzkości.

Kto z chłodem i rozumą sięgać będzie wstecz w dni przeszłe, dawne a tak żywe, ten nie zdoła odczuć wielkości chwili i wzniosłości jej bohaterów. Odczuje tę wielkość i wzniosłość młodzieży nasza. Ona odczuje najsilniej, znajdzie tam karm dla duszy i serca. Ona zrozumie, że człowiek nie może się obejść bez wiary w utajony zasób sił własnych.

Im więcej serc młodych w uroczyste dni październikowe zdoła wniknąć w ducha okresu, który odsłonił wielkie rycerskie cnoty synów ziemi polskiej tem większy będzie na przyszłość pożytek.

Piszemy to do serc młodych w najszerszem ujęciu. Do tej młodzieży, co umiała już dać w zaraniu powstałej z grobu Polski, co najcenniejsze, największe i najświętsze: młodość, nadzieję, miłość, krew i życie. I do tej młodzieży piszemy, co się poczuła spadkobiercami szkoły rycerskiej. I do tych wreszcie piszemy, którym lata minione zachowały w pełni serca wciąż młode, wrażliwe i gorące.

Wniknijcie w to, co mówi J. K. Kochanowski, iż Polska to specjalna kultura wolności wewnętrznej człowieka. Stała ona wśród otaczających nas narodów najbliżej szczytnych ideałów człowieczeństwa. Jeśli się poddać po walce musiała, uległa prostej przemocy. Ale przecież gdy zrozumiano, iż po prawa

nasze i dobro nasze wyciągają się drapieżne ręce chciwych sąsiadów, zbudził się duch rycerzy wolności. Poszedł po rozległym kraju jeden nieprzerwany, gorący wiew jeden potężny dreszcz.

Wy, co wzrok orli wgłębiać będziecie w otwarte trumny przeszłości, spoglądajcie w nie z rozumną i mądrą pogodą badacza dziejów Wł. Konopczyńskiego, co uczy, iż nie dość wyklinać przeszłość i chcieć nowe zaczynać życie, trzeba szukać w tem, co było, własnych wartości w głębiach. Szukając win trzeba umieć dojrzeć zasługi i wartości.

Zbudziły się utajone i uspione siły wewnętrzne narodu, powstała konfederacja Barska... Czemże była...

Oto konfederaci — pisze dziejów tych świetny badacz, Wł. Konopczyński, przysięgli sobie miłość i wierność i posłuszeństwo. Stanęli na placu z Boga ordynansu. Niema już spokoju dla uspionych sumień. Ukazuje się jasny drogowskaz moralny, rośnie i potężnieje poczucie, iż jest rzecz świętsza, niż złota wolność i fortuny szlacheckie, a jest to Rzeczpospolita. Padają pierwsi wojownicy, powstają inni. Nikogo nie lęka utrata mienia i życia ani Sybir.

Walka była przegrana... Nieprawda!... Są walki przegrane z zarodem mocnego zwycięstwa w przyszłości. Rozumiano to wiele lat przed nami.

Filozof J. J. Rousseau pisał, że Konfederacja Barska ocalała konającą ojczyznę. Potężny wieszcz Anhellego twórca pisał o Barze, że tam leży Polska w żłobie, lecz Polska nie tego wieku...

Posiew rycerzy Barskich sprawił, iż w grobie niewoli nie zrgżyło nas robactwo. Legła jeno Polska w letargu, kamieniem przywalona a przecież żywa.

Rycerzy ofiarnych, ilekroć kraj był w potrzebie, wielu Polska miała. Wielkich, czystych i ofiarnych bez miary. Ale syntezę tych rycerskich cnót nieskalanych i bez rachub wszelkich znajdziecie w Pułaskich gnieździe, co żyli w tej epoce krwawej, gdy kraj był cały na rumaku, w polu...

Polegli w chwale w boju. Śmiercią umieli wzgardzić. Ale życie swe oddając, wiedzieli, że ich krew to sprawi, iż zwycięstwo kiedyś przy nas będzie:

Dziś Polska zwycięzka powstała i żyje.

WEWNĘTRZNY STAN POLSKI PRZED OBIOREM STANISŁAWA AUGUSTA.

Zgłębiając dzieje nasze dla wyświeatlenia przyczyn upadku Rzeczypospolitej Polskiej historycy nasi, jako początek tej smutnej epoki zgodnie uważają połowę XVII wieku, pod koniec panowania Władysława IV-go.

Niebezpieczeństwa, zagrażającego niepodległości, wolności i całości Rzeczypospolitej nie umiano i nie chciano dostrzec.

Już za Jana Kazimierza zaczyna Polska rozdawać swe kraje i prawa polityczne sąsiadom. Z obszaru, obejmującego 18.000 mil kwadratowych utraciła Smoleńskie, Siewierszczynę, Czernihowskie, Kijów z obwodem, Ukrainę Zadnieprzańską, Inflanty i zwierzchnictwo nad Prusami, okupione ongi krwią Grunwaldu i bezprzykładną w dziejach ofiarnością miast zniesionych.

Król szwedzki Karol X powziął nawet myśl rozbioru i zniesienia Rzeczypospolitej. Dzielność szlachty, skonfederowanej w Tyszowcach i nadzwyczajna energja wodzów takich, jak Czarnecki ocaliła Polskę i przedłużyła jej byt państwowy na całe stulecie.

Po abdykacji Jana Kazimierza Polska przeżywa najście strasznych jeszcze Turków i Tatarów, którzy zabrali Kamieniec z Podolem i znów zagrozili bytowi Rzeczypospolitej. Nadciągającą burzę odpędził od kraju Jan Sobieski, zadając cios śmiertelny Porcie Otomańskiej pod Wiedniem. Był to — według świadectwa Tadeusza Korzona — czyn wiekopomny, całą Europę obchodzący, wszystkie umysły poruszający. Ale owoce jego przez Polskę osiągnięte nie odpowiadały rozmiarom wysiłku i sławy. W Polsce nadal hulał rozgwar swarów stronnictw i intryg domowych. Sprzymierzeńcy przestali się oglądać na Polskę i na kongresie Karłowickim pomijali jej interesy. Trzeba było jeszcze jednego zwycięstwa pod Podhajcami, jakie już po

śmierci Jana III-go wywalczył polny hetman koronny Potocki, aby Kamieniec wrócił do Polski.

Traktat Karłowicki z r. 1699 zabezpieczył Polskę i Europę od najazdów tureckich nazawsze, ale był też ostatnim aktem międzynarodowym, w którym Polska uczestniczyła, jako mocarstwo samodzielne.

Wiek XVIII-ty zaczyna się wśród powszechnej pożogi wojennej.

Na tronie polskim zasiada Sas, August III, który wyrzekł się wyznania protestanckiego dla tytułu królewskiego.

Sprawiedliwość nakazuje podkreślić, iż położenie było nad wyraz trudne. Nawa państwowa nie miała kierunku. Nie wiadomo było, kto ma ująć ster w ręce. Czy król - Sas, król zdrajca, czy zdemoralizowani ambitni panowie, czy gmin szlachecki, powołany niegdyś przez Jana Zamoyskiego do wykonywania aktów najwyższej władzy w obiorze królów i instrukcjach prawodawczych posłom sejmowym.

Światlejsze umysły rozumiały to wówczas, ale dawne nalogi górowały. Gorzko ocenia ówczesny stan umysłów Tadeusz Korzon:

„Pokolenie ówczesne — pisze — nie łamało sobie głowy nad rozwiązaniem tego zadania, bo było najciemniejsze ze wszystkich pokoleń, jakie zna historia, przynajmniej od Kazimierza Wielkiego. Zrzekło się wszelkiej decyzji i otworzyło na oścież granice kraju wszystkim stronom wojującym. Armje Karola XII, Piotra Wielkiego, wojska saskie chodziły, furażowały, gospodarowały i rabowały, jak same chciały. Zamiast reform rdzennych w konstytucji państwowej sejm r. 1727 pozostawił dawną anarchję i zwinął siłę zbrojną, uchwalivszy etat wojskowy 24.000 ludzi, a budżet na 6 milionów złp.

Tymczasem wśród anarchji szlachta przywłaszczyła sobie prawo życia i śmierci nad chłopem, jak świadczy odwołująca to zbrodnicze nadużycie konstytucja sejmowa 1768 r. (art. XIX praw kardynalnych).

Polska w tych warunkach stała się anomalją w szeregu państw europejskich i wysadzała się jakby na przekorę, żeby z duchem wieku XVIII-go być w niezgodzie i nieustannej sprzeczności. Chciała pozostać narodem szlacheckim, gdy wszystkie

rządy działały już wielkimi masami ludowymi na polach bitew, na polu przemysłowym, handlowym, finansowym. Rozpadła się na udzielne posiadłości możnowładcze, jak za czasów feudalizmu średniowiecznego, z wojskami dworskimi, z dyplomacją i polityką na własną rękę, a za to rząd centralny nie miał ani armii, ani dyplomacji, ani nawet poselstw przy dworach zagranicznych. A działo się to wtedy, kiedy wszyscy monarchowie na wskroś przejęci byli zasadą Ludwika XIV „l'état c'est moi”, kiedy maszyny rządowe doprowadzone były do wysokiego stopnia dokładności i potęgi, kiedy ministrowie i dyplomaci snuli niestanne plany podbojów, aljansów, koalicji.

Fryderyk I występuje z własnym projektem podziałowym już w 1705 r., posłanym do Karola XII, króla szwedzkiego, do Warszawy. Posłał potem projekt własnoręczny w r. 1709 z natarczywą uwagą: „Jetzt oder nie” (Teraz lub nigdy).

Wreszcie w 1710 r. Fryderyk kreśli nowy projekt podziału Polski na trzy części.

Późniejsza klęska upadku Rzeczypospolitej, jeszcze odraczana, jeszcze lekceważona, gruntownie przygotowana, już się zaciła.

W takich warunkach rozstroju po śmierci Augusta III-go nikt z obcych nie wystąpił z kandydaturą do sponiewieranej korony. Rywalizacja toczyła się tylko między dwoma „Piastami”: Ogińskim i Stanisławem Augustem Poniatowskim.

Zwyciężył ten ostatni. Ostatni król Polski. Jako charakter — według oceny Tadeusza Korzona — niedołężny, przesiąknięty demoralizacją wieku i otoczenia, jako naczelnik państwa zręczny do drobnych zabiegów, do małej dyplomacji, ale bez wyższych zdolności politycznych, bez szerokiego poglądu, jasnowidzenia, bez poczucia dumy, a chociażby godności monarchicznej, jako obywatel przejęty niewątpliwie miłością kraju, a jako inteligencja, człowiek znacznych zasług w sprawie odrodzenia narodu.

Stanisław August założył mennicę, ludwisarnię i korpus kadetów, czyli szkołę rycerską. Ale to wszystko nie wystarczyło do ożywienia strupieszalego organizmu państwowego. Klęska się zbliżała.

Chciwi, drapieżni sąsiedzi czuwali.

Król pruski i carowa rosyjska.

KRÓL STANISŁAW AUGUST.

W obiorze na króla Stanisława Augusta odegrała bardzo poważną rolę wola carycy Katarzyny II-ej. Była to kobieta przewrotna, drapieżna, zła i chciwa, ale niesłychanie wytrwała w przeprowadzaniu swych planów. Imperatorowa rosyjska nie przebierała w środkach dla osiągnięcia celu zamierzonego. Rządziła postrachem i groźbą, a wiadano, że była mściwa i w okrucieństwie straszna. W sercu jej nie gościły uczucia szlachetniejsze.

W rękach tej kobiety spoczywały losy Polski.

Artur Śliwiński w swych opowiadaniach, wydanych p. t. „Polska niepodległa“, tak pisze o tym tragicznym dla osłabionej Polski okresie:

„Katarzyna, zasiadłszy na zbryzgany tylkrotnie krwią tronie, odrazu zwróciła swoje oczy na Rzeczpospolitą, jako na piękny, a łatwy do opanowania szmat ziemi. A mając uitorowaną drogę przez swoich poprzedników, zaczęła coraz żywiej wtrącać się we wszystkie sprawy kraju naszego i, niby pajak, opłatywać swoją ofiarę siecią matactw, podstępów i gwałtów.

Czartoryskich, którzy dla przeprowadzenia swych ambitnych planów szukali oparcia w Rosji, otaczała pozorną przychylnością i opieką. Przeciw chęciom wyniesienia po śmierci Augusta III-go na tron polski członka tej rodziny nic nie miała caryca.

Czartoryskim pomagał w ich zabiegach, ich młody krewniak, urodzony z Czartoryskiej, Stanisław August Poniatowski.

Przebywając w Petersburgu zwrócił na siebie uwagę Katarzyny. Był to pełen wdzięku dworak, człowiek dowcipny, wykształcony, zręczny, ale pozbawiony charakteru, hartu i głębszego pocucia zarówno osobistej, jak narodowej godności.

Układnego młodzieńca upodobała sobie wielka księżna, a późniejsza imperatorowa Katarzyna, używając go do różnych intryg i knowań. Po zgonie Augusta III-go wraz z królem pruskim wysunęła kandydaturę Poniatowskiego do korony polskiej.

Czartoryscy ugięli się przed możną wolą carycy, a mając pewność, że przez Poniatowskiego będą mogli rządzić krajem, żarliwie go poparli.

Sejm koronacyjny rozpoczął się w Warszawie 3 grudnia 1764 r., na którym obrany był marszałkiem izby Jacek Małachowski, starosta piotrkowski.

Król Stanisław August bez oporu od pierwszych chwil wstąpienia na tron (1764 — 1795) ulegał żądaniom swej protektorki. Ambasador rosyjski Repnin współ z posłem pruskim trzęśli królem, jak lalką, robili, co chcieli i jak chcieli. Król, drżąc o swój tron, słuchał posłusznie tego, czego żądał od niego sługa potężnej carycy.

Zadanie Repnina było bardzo proste: osłabiać powagę króla, siać niezgodę i waśnie, nie dopuszczać do żadnej zmiany, któraby mogła uzdrowić Polskę, wtrącać się we wszystko, o wszystkim wiedzieć i rządzić wszystkim. Oto były cele wskazane Repninowi przez Katarzynę.

W myśl tego wkrótce po obiorze Poniatowskiego, Repnin pod grozą wprowadzenia wojsk rosyjskich do Polski zażądał, aby dyzunicy i dysydenci dopuszczeni, byli do urzędów narówni z katolikami. Caryca wiedziała, że ogół szlachty jest temu przeciwny i że wielkie z tego powodu wyniknie zamieszanie. Najbliższy więc sejm, który miał sprawę tę rozstrzygnąć, zapowiadał się burzliwie (1776 r.).

Duchowieństwo katolickie widziało w tem dążeniu zamach na katolicyzm i postanowiło opierać się woli Repnina. Na czele opozycji duchowieństwa stał biskup krakowski Kajetan Sołtyk, który rozesłał listy pasterskie z wezwaniem do modłów dla odwrócenia nieszczęścia.

Musiało dojść do ostrego starcia.

Biskup Sołtyk na jednym z pierwszych posiedzeń sejmu wygłosił gorącą, płomienną mowę przeciwko żądaniom carycy. Słowa jego trafiły do przekonania większości.

Król jednak przestraszył się takiej jedności i wstrzymał głosowanie.

Repnin wpadł w wściekłość. Zażądał dla siebie posłuchania i zjawił się w sali obrad hardy i pyszny. W czapce na głowie zajął fotel i przeczytał w języku rosyjskim żądania swej imperatorowej.

Sejm nie zdobył się na odwagę napiętnowania beczelności ambasadora carycy, ale żądania jej odrzucił.

Repnin podjął walkę. Za jego radą dysydenci zawiązali konfederację w Toruniu i Słucku, Katolicy w Radomiu. Stawiano już wszystko na jedną kartę. Konfederatom radomskim zapowiedziano, iż jeżeli nie podpiszą żądań w myśl imperatorowej, wówczas będą kulami armatnimi i bagnetami do nogi wytępieni.

Żądania imperatorowej poddano ponownie pod obrady sejmu w 1767 r. Znow wystąpił z gorącym protestem nieustraszony biskup Sołtyk, a miał za sobą poparcie biskupa kijowskiego Załuskiego, hetmana polnego koronnego Wacława Rzewuskiego i syna jego Wacława Seweryna Rzewuskiego, posła podolskiego. Surowo wystąpił też przeciw tym żądaniom Kozuchowski cześnik i poseł kaliski, człowiek rozumny, wymowny i śmiały.

„Tedy Kozuchowskiego — pisze Kitowicz — najpierw moskale na ulicy z karety jadącego na zamek, gdzie się sejm odbywał, gwałtem wywlekli, do aresztu porwali, z aresztu na kibitkę wrzuciwszy na Pragę wywieźli, a wciąż go po różnych miejscach w owej kibitce przez dni kilka, głodem, niewczasem i postrachem batogów tak długo męczyli, aż na nim wymusili asekurację, że więcej na sejmie nie postoi i zaraz do domu pojedzie”.

O ten gwałt na osobie posła nikt nie protestował.

Posel Kozuchowski udał się po radę i pomoc do biskupa krakowskiego, Sołtyka, od którego usłyszał:

— Co się z waćpanem stało to się i zemną wkrótce stanie...

Istotnie Repnin posunął się do niebywałego zuchwalstwa: oto rozkazał swym żołdakom porwać z mieszkań własnych nocą wszystkich czterech głównych przeciwników: biskupów Sołtyka i Załuskiego oraz obu Rzewuskich ojca i syna.

Wywieziono ich do obozu moskiewskiego za Wisłę, a następnie wsadzono na kibitki i zawleczono w głąb Rosji — do Kazania.

Na króla Stanisława Augusta, ani na zastraszonego sejm nie można było liczyć.

Zresztą w samej Warszawie i za Wisłą stało wojsko moskiewskie, gotowe na każde skinienie ambasadora. Sejm uległ żądaniom Repnina i zawiesił obrady. Wyznaczono natomiast delegację, która miała traktować w sprawie równouprawnienia dy-

sydentów, a zarazem w sprawie zaprowadzenia w Rzeczypospolitej nowego ustroju.

Niezależnym delegatom Repnin groził bagnetami, a na protesty odpowiadał stekiem brutalnych obelg i wymysłów.

Delegacja z woli Repnina opracowała projekt, na którego mocy dysydenci byli równouprawnieni z katolikami, a pod nazwą praw kardynalnych zatwierdziła obieralność królów, liberum veto i przywileje szlacheckie, a więc to wszystko, co było przyczyną rozstroju Rzeczypospolitej.

Nadto delegacja zawarła z Rosją przymierze, które czyniło Katarzynę opiekunką, czyli gwarantką praw ustanowionych. Odtąd bez zezwolenia Rosji żadne prawo nie mogło być zmienione.

STANISŁAW AUGUST O SOBIE.

Król Stanisław August spisał swe pamiętniki. Rękopis leżał w Petersburgu sto lat z okładem. Król, protektor literatów, dziejopisów i artystów miał we krwi duży respekt przed historją. Zaczął pisać o wypadkach przeżywanych jeszcze w r. 1762, to jest od chwili, gdy dopiero świtała mu nadzieja włożenia na skronie korony Chrobrych. Do pisania regularnego zasiadł w 1771 r. Król wiedział, że historja obarczy go olbrzymią odpowiedzialnością za upadek Rzeczypospolitej i dopuszczenie do rozbiorów. Miał dwie drogi: walczyć, choćby mu wypadło poledz — lub pisać, by choć w części zdjąć z siebie winę.

Pisał do śmierci. Gdy nieszczęsny król — tułacz zamknął oczy w pałacu Marmurowym w Petersburgu 12 lutego 1798 r. znaleziono dwa nieoprawione tomy p. t. „Memoires du roi Stanislas Auguste” i osiem już oprawionych w skórę pod takim samym tytułem. Pamiętniki te zabrał Repnin z rąk sekretarza Poniatowskiego, Chrystjana Wilhelma Friesego figury ciemnej i marnej i złożył cenne dokumenty w gabinecie carskim. Dopiero w r. 1907-ym po wstrząśnieniu rewolucyjnem w Rosji dyrektor archiwum państwowego w Petersburgu Goriainow wyjednał zezwolenie cara na druk pamiętników. Pracę wydania wziął na siebie Goriainów, druk cesarska Akademia nauk. Naukowy dozór miał prof. A. Łappo Danilewskij, pisownię sprawdzał w korek-

cie prof. Stanisław Ptaszycki. Tom I-szy ukazał się w r. 1914 — w roku wybuchu wojny.

Władysław Konopczyński w swych szkicach charakteryzując pamiętniki królewskie pisze, iż ówczesny zły obrót spraw publicznych malkontenci jęli przypisywać królowi. Poniatowski wiedział, jak mało znaczą jego własne błędy w porównaniu z ogromem nieopanowanych okoliczności i bezdnią sprowokowanych nienawiści i wpadał w myślach w przeciwną ostateczność: uniewinniał siebie, oskarżał los i innych. Nie poczytywał sobie za najmniejszą winę tego, że pokusił się o tron. Jego cel — czyli praca nad odrodzeniem narodu miała usprawiedliwić ryzykowny środek. Lecz ogół temu nie wierzył. Nazywał go uzurpatorem, tyranem, to znów sługą rosyjskim, „soliterem“ w organizmie Rzeczypospolitej.

Niechby chociaż przyszłość poznała prawdę, że on miał chęci jaknajlepsze, tymczasem oni, zazdrośni możnowładcy, kopali pod nim dołki, jak Potoccy, Mnischowie i Radziwiłłowie, inni jak Czartoryscy dokuczali mu protekcyjnalizmem i imperatywnym tonem.

Raz już wobec zgromadzonych stanów w 1767 r. król zaapelował do sądu dziejów:

„— Śmiało powiem, bo prawdę, iż od objęcia rządów nie miałem inszego celu ni prawidła, jeno uczynić ten naród rządym, szczęśliwym i poważanym. Żem tak chciał usilnie i nieprzerwanie zdaje mi się, że dość jawne pozostaną dowody, z których zwyczajnie od współżyjących sprawiedliwsza potomność sądzić mnie będzie. A że nie w słowach tylko, ale w najrzeczywistszych krokach były te moje czynności, są tego autentyczne dokumenta na piśmie. Te za mnie mówić będą, kiedy grobowym kamieniem przywalone me usta już głosu wydać nie zdołają“.

A stosunek króla Stanisława Augusta do konfederacji barskiej?

Rozumiał przecież król jej pobudki szczytne i cele. Jeśli będziemy się opierali na pamiętnikach królewskich, musimy uważać, iż były chwile heroizmu, gdy król próbował, nie przystępując jawnie do konfederacji barskiej, stawać po stronie narodu przeciwko Rosji...

O porozumieniu przecież mowy nie było. Jeżeli konfederacja wymierzona była wprost i wyraźnie przeciw jarzmu moskiewskiemu, w programie jej była też i walka z królem aż do detronizacji, jako z puklerzem, co Rosję osłaniał i był jej powolnym i uległym.

Wtedy ostatni król Polski zrozumiał boleśnie swe tragiczne położenie, godne szekspirowskiego pióra.

GWAŁTY PRZED KONFEDERACJĄ W BARZE.

Lontem, który spowodował wybuch dumy narodowej w obronie praw niepodległego kraju, było, co zgodnie stwierdzają kronikarze i historycy — beczelne, zuchwałe uwięzienie z rozkazu Repnina wyżej już wymienionych przywódców opozycji.

W cennych zbiorach rękopiśmiennych zakładu narodowego Ossolińskich (fol. Nr. 192 str. 59) znajduje się szczegółowa relacja wzięcia j. o. Xięcia jmcu biskupa krakowskiego i j. w. jmcu Rzewuskiego hetmana polnego koronnego z synem, jmcia p. Starostą Dolińskim“.

Relacja ta (w streszczeniu) świadczy, iż dn. 13 października 1767 r. po sesji w senacie książę biskup krakowski Sołtyk, zostawiwszy obradujących senatorów i posłów małopolskich w pałacu swym, sam udał się kareta w asystencji kilku konnych dworskich do marszałka koronnego nadwornego o godz. kwadrans na dziesiątą wieczorem. Zastawszy marszałka w „robdeszanie“ oświadczył, iż ma u siebie pełny dom. Prosił by mu dać jeść i kazał przyjechać po siebie o 11-ej.

Gdy o 11-ej m. 5 wszedł oficer dragonji, oświadczył biskupowi, że jadąc spostrzegł, począwszy od Marywilu (dziś plac Teatralny) bardzo wielu moskalów i kozaków. Gdy kareta zaszła przed pałac, ludzie biskupa potwierdzili, że nietylko na ulicach jest wielu moskalów kozaków, lecz również dokoła pałacu biskupiego i że niebezpiecznie się ruszyć. Biskup oświadczył, iż nie wierzy w to, aby mógł być na niego uczyniony zamach, jednakże wobec ostrzeżeń zdecydowany był zanocować w pałacu p. marszałka nadwornego.

Wkrótce dano znać, że Moskwa się do pałacu ciśnie i forsuje bramę.

Kazano im drzwi otworzyć. Biskup pocieszał głęboko strokanego marszałka, mówiąc:

— „*Sis animo forti*” (Bądź silny duchem).

Po kilku minutach wszedł do pokoju płk. Igelstrom i kilku oficerów moskiewskich, oświadczając, iż mają rozkaz aresztowania biskupa.

Na dziedzińcu zgromadzonych było 300 grenadierów. Aresztowany biskup wsiadł do swej karety, ale brama pałacowa była zamknięta przez kogoś ze służby, kto się ukrył.

Wówczas biskup wysiadł z karety i otoczony eskortą wyszedł przez furtę. Czekala tam druga kareta, do której go wsadzono i odwieziono do ogrodu przy pałacu ks. Repnina. Nikomu z otoczenia biskupa iść za nim nie pozwolono.

W godzinę z osobnym konwojem nadjechały jeszcze dwie karety. W jednej był biskup kijowski Załuski, wzięty z rezydencji swej, a w drugiej wojewoda krakowski hetman polny koronny Wacław Rzewuski i syn tegoż poseł podolski Seweryn Rzewuski.

Więźniów około 2 w nocy odwieziono na Pragę i powierzono generałowi rosyjskiemu księciu Prozorowskiemu. Z Pragi trzy karety w otoczeniu konwoju z kilkuset huzarów i kozaków pod komendą oberlejtanta Rosena poszły w dalszą drogę — w głąb Rosji.

Nie było więc już w stolicy Polski siły, któraby mogła do gwałtu tego nie dopuścić. Był król lecz rządziła wola carycy.

Biskup krakowski wiedział zawczasu, iż będzie aresztowany. Świadczą o tem dwa manifesty pisane w dniu aresztowania, a przechowywane w tymże zbiorze zakładu Ossolińskich. Dokumenty te dworzanin biskupa, jmc pan Józef Kownacki złożył dn. 24 października w aktach ziemi grodzkiej.

W pierwszym książę biskup Kajetan Sołtyk pisze na wstępie:

„W momencie okropnym, w momencie od wieków w ojczyźnie mojej niedoświadczonym, w którym mnie nasłane wojsko moskiewskie w niewolę zabiera i gwałtownie uwozi, troskliwszym będąc o sławę i szczęście narodu mego, niż o losy osoby mo-

jej za istotniejszą rzecz osądziłem ściągnąć rękę do napisania niniejszego manifestu...

Ojczyzno moja, matko ukochana, matko wolności dzieci twoich! tym najdroższym klejnotem na zazdrość świata zasługującą i płacz gorzko nad stanem zniewolenia twojego, gdy synów twoich wysokimi stopniami w kościele i senacie ozdobionych za to, że cię nad wszystko w Bogu kochają, z łona twojego gwałtownie biorą.

O czasy nigdy nie opłakane!

Pisze dalej biskup, że za tojedynie, iż starał się o trwałość ojczyzny, występując w obronie wiary, jako senator i obywatel, pod bronią i strażą żołnierza moskiewskiego więziony zostaje. Winę za gwałt uczyniony tylko księciu Repninowi przypisuje.

Drugi manifest tejże daty 13 października 1767 r. skierowany był do „wszystkich duchownych i świeckich i zakonnych oraz wiernych Chrystusowych całej djecezji”.

Wzywa w nim biskup, męczony za wiarę i wolność do wytrwania, kończąc treścią słów doktora narodów niegdyś się z Efezu oddalającego:

„Oto my pod strażą żołnierza prowadzeni, dokąd? i co nas ma spotkać? nie wiemy, ale niczego się nie ulękamy, byleśmy pełnili powinności urzędu, któryśmy wzięli od Pana Chrystusa. Czuwajcie nad sobą bracia, namaszczeni Pańscy i nad powierzoną nam trzodą”.

Manifesty podpisał własnoręcznie Kajetan Ignacy Sołtyk z Bożej i stolicy apostolskiej łaski biskup krakowski, książę siewierski. Potwierdził zaś Karol Littawor Chreptowicz pisarz ziemii powiatu grodzkiego.

W pomienionych wyżej zbiorach Ossolineum jest też piękny manifest nuncjusza papieskiego w Polsce — Anioła Marji Arcybiskupa Ancyrańskiego i nuncjusza apostolskiego, ogłoszony z woli Ojca św. Klemensa XIII-go z oświadczeniem, iż nuncjusz stale sprzeciwiał się czynom wymuszonym przeciw prawowiernej religii katolickiej, czci boskiej, zbawieniu dusz, stolicy apostolskiej i niższych kościołów prawom, powadze wolności władzy, jako też w ogólności prawom katolików służącym.

Oświadcza w zakończeniu nuncjusz, iż „czyny, umowy i działania ówczesne w Warszawie są niegodziwe, bezbożne, wy-



stępne, nieważne, jako od niemających władzy i mocy lekko-
myślnie ustanowione lub jeszcze stanowić się mające.

Ogłaszam tedy i każdego z wiernych Chrystusowych pod
sumieniem obowiązuję, aby ich nie zachowywali, co wydają ku
wiecznej rzeczy pamiętce". Data 30 stycznia 1768 r.

W OBRONIE WIARY I WOLNOŚCI.

Gwałty dokonane i groźby Repnina, iż w razie oporu ża-
daniom jego ze strony panów każe wojsku burzyć domy, palić
gumna i gospodarstwa z ziemią równać, musiały oburzyć szla-
chetniejsze dusze i pobudzić do czynu.

Szlachetny kanclerz Andrzej Zamoyski po uwięzieniu bi-
skupów i hetmana Rzewuskiego z synem złożył w ręce króla swe
dostojeństwo. Biskup kamieniecki Adam Krasiński postanowił
wezwać szlachtę do broni i siłą zerwać kajdany, w które Mo-
skwa zakuwała naród. Dzięki jego zabiegom w Barze na Podolu
zawiązano konfederację zbrojną pod hasłem walki z Moskwą,
obrony wiary katolickiej i swobód szlacheckich. Na czele konfe-
deracji stanął brat biskupa Michał Krasiński. Dowództwo nad
siłą zbrojną objął Józef Pułaski.

Równocześnie działał z całą mocą z konfederacją kapu-
cyn, ksiądz Marek Jandołowicz, uważany przez lud za świętego
i proroka. Ksiądz Marek założył w Barze związek religijny „Ka-
walerów Krzyża Świętego”. Członkowie tego związku mieli wy-
szyty krzyż na piersiach, a ich hasłem bojowym był okrzyk „Je-
zus Marja”. Kawalerzy połączyli się z konfederatami i wspólnie
toczyli walkę.

Później przewieziono wszystkich czterech więźniów do Ka-
ługi. Odcięto ich zupełnie od świata. Listów do nich, nawet od
rodziny nie dopuszczano. Przez trzy lata nie dozwolono bisku-
pom ani mszy odprawiać, ani się spowiadać, ani komunikować.

Na dobitek w Kałudze szalała morowa zaraza.

Dopiero po 6 latach, gdy wystąpili w obronie męczenników,
król francuski i cesarzowa Marja Teresa, zawstydziła się impe-
ratorowa Katarzyna gwałtu popełnionego przez Repnina w jej
imieniu i pozwoliła obu biskupom oraz panom Rzewuskim po-

NA TUŁACZCE.

Po opuszczeniu Częstochowy w końcu czerwca 1772 r. Kazimierz Pułaski złączył się początkowo z rozbitą jenerałością, rozproszoną zagranicą, lecz doszedł do wniosku, iż nieda się zadzierżnąć nici dalszej wspólnej akcji, wyemigrował więc do Drezna i Paryża, a następnie do Turcji, gdzie wielu rozbitków konfederacji znalazło schronienie.

Francja popierająca konfederatów, choć po ustąpieniu ministerjum Choiseul'a zmieniała linję polityki wobec nowego układu stosunków, nie zmniejszyła swych sympatji dotychczasowych i życzliwie opiekowała się emigrantami z Polski.

Posel francuski w Stambule, hr. Saint Priest żywo troszczył się o konfederatów w Turcji, wyszczególniał zaś wybitnie Kazimierza Pułaskiego.

Pułaskiego trawiła długa bezczynność i tęsknota. Nie miał jasnego celu przed sobą, a lata mijały. W ojczyźnie działo się coraz gorzej mimo przeprowadzanych reform.

Ferrand pisze w swej historii rozbiorów Polski, iż Kazimierz Pułaski brał udział w wojnie rosyjsko - tureckiej i silnie dał się Rosji we znaki. Za waleczność otrzymał on odznaczenia. Wreszcie wojna ta zakończyła się pokojem w Kuczuk Kajnardzi.

Wybucho wojna na drugiej półkuli między skonfederowanymi stanami Ameryki Północnej, a Anglią, chciwą władzy za oceanem. Wojna o niepodległość stanów.

Udaje się do Ameryki garść polaków. Między nimi Tadeusz Kościuszko. Wojna była zacięta, a przez długi czas niepomysłna dla Stanów.

Francja popiera stany przeciw Anglii, jako naizaciętszej rywalce. Wysyła do Ameryki swą flotę i wielu dzielnych oficerów.

W tym stanie rzeczy posel francuski w Stambule hr. Saint Priest nie mógł nie zwrócić bacznej uwagi na genjusz rycerski Kazimierza Pułaskiego. Rozumiał, iż Pułaski może być niesłychanie cenną pomocą w walce o niepodległość Stanów Zjednoczonych.

Pułaski nie waha się. Wie, że mimo wydawanych w kraju protestów, iż w zamachu na króla nie uczestniczył i do porwa-

nia ręki nie przykładał, opinia jest przeciw niemu. Chce odzyskać dobre, nieskalane imię rycerskie. Nęci go to, iż nie mogąc służyć krajowi w walce o wolność, będzie pomagał w walce o tę samą ideję obcym. Zwyciężyła krew niezłomnego rycerza, co dobrej sprawę zawsze gotów bronić.

PUŁASKI W AMERYCE.

Udaje się Kazimierz Pułaski do Francji. Wraz z nim jedzie Maciej Rogowski, z którym wspólnie wybierają się za ocean.

Dla wierności dodać trzeba, iż co do nazwiska Macieja Rogowskiego istnieją uzasadnione zastrzeżenia. Stwierdzono mianowicie na podstawie badań w archiwach ministerjum wojny w Waszyngtonie, iż w spisach oficerów i żołnierzy Legji Pułaskiego nazwisko Macieja Rogowskiego nie istnieje. Natomiast stwierdzono, iż przy boku Pułaskiego byli Kotkowski (później uznany za dezertera po awanturze w domu swego gospodarza i uciecze) oraz oficer Zieliński; zabity w transzejach pod Savannah. Trzecim polakiem w obozie Pułaskiego był słynny Maurycy Beniowski.

To pewne, iż Pułaski opuszcza z radością Sambu i dostaje się do Marsylii, skąd wystosował pismo do rządu francuskiego do Paryża w oczekiwaniu dalszych instrukcyj. Wezwano niebawem bohatera do Paryża, gdzie styka się z Benjaminem Franklinem, który znał rycerską przeszłość młodego wodza. Franklin wydaje Pułaskiemu jaknajgorętszą referencję i zwraca się do kongresu Stanów oraz do Waszyngtona z zaleceniem, by coprędzej skorzystać z doświadczenia wodza konfederacji.

Trwa to jeszcze rok bezmała. Korespondencja między Europą a Ameryką nie była wówczas łatwa.

W lecie 1777 r. Kazimierz Pułaski wylądował w Bostonie, stąd dostaje się do Filadelfji. Ma ze sobą listy Benjamina Franklina do generalissimusa Waszyngtona. Już o nim zresztą wiadziano w Stanach z Paryża i od rodaków. Ponadto Kazimierz Pułaski miał swe gotowe projekty. Złożył kongresowi kontynentalnemu memoriał o sformowaniu Legji partyzanckiej z trzech korpusów na wzór towarzysów pancernych. Na każdy korpus

miały się złożyć dwa szwadrony kawalerji, jedna kompanja piechoty, kompanja strzelców i brygada artylerji.

Byli już wtedy w Filadelfji z Paryża młodziutki markiz Lafayette, admirał d'Estaing, Rochambeaud i inni.

Rwąc się do czynu Kazimierz Pułaski wstąpił za przykładem Lafayette'a jako ochotnik do szeregów. W pierwszych starciach pokazał czem był. Wkrótce mianowano go pułkownikiem, a następnie generałem. Uwzględniono też projekt Pułaskiego, choć w mniejszych rozmiarach ze względów finansowych. Kazimierz Pułaski stanął więc na czele jazdy powstańczej, złożonej z dwóch pułków.

Ze spuścizny po Kazimierzu Pułaskim przechował się list, pisany do siostry kanoniczki z datą 24 lutego 1778 roku z Trentonu. Przytacza go Juliusz Bartoszewicz w „Encyklopedji powszechnej”. Oto brzmienie tego cennego dokumentu:

„Dość wiedzieć będziesz o mnie, kochana siostro, że zdrowie moje jest w całości, powodzenie zaś rozmaite, jak w czasie wojny. Ja tu komenduję całą kawalerją, w różnych byłem atakach dość pomyślnie, bawić tu długo nie myślę. Obyczaje tu tejsze nie mogą się zgadzać z moim humorem, do tego i strata jest próżna czasu w tej służbie, nic dobrze czynić nie można. Lecz tu są bardzo zazdrośni, zgola wszystko przeciwnie. Jednak jeszcze przyszej kampanji bawić tu będę, dalej, jeżeli będzie można, handlować zacznę, co tu jest najużyteczniejsze. Dług Marynis et Essange przypominam, jeżeli będzie co mi posłać przez jego ręce, mnie dojdzie. Adieu. Imci do nóg upadam i całej kłaniam familji.

(—) Pułaski. Gener. de cavalerie des Etats Unis de l'Amerique au champ — jest mon adresse. Il faut l'écrire en anglais. „To comte Pulaski Gener. of Cavallery by Unit St. of America”.

List krótki, lapidarny, ale wielce wymowny. Maluje on doskonale położenie i nastroje bohatera, który znalazł się w tak odmiennych warunkach. Przebija z tych słów gorycz. Z zawiścią spotkał się i na drugiej półkuli, gdzie wszak pojechał walczyć za cudzą sprawę, narażając życie.

„Ludzie są tu bardzo zazdrośni” — pisze. Jak w Polsce, jak wszędzie. Zazdroszczono mu wyniesienia na wysokie i od-

powiedzialne stanowisko, zazdroszczono żaru krwi rycerskiej, której się za pieniądze nie nabywa, zazdroszczono genjuszu wodza, co łatwiej niż inni umie obliczać widoki zwycięstwa, czy niepowodzenia. Nic też dziwnego, że Pułaski po kampanji zamierza się wziąć do handlu. Wie, iż po ukończeniu wojny nie znajdzie dla siebie odpowiedniego pola. Zniechęcił się do sztuki rycerskiej. Jego porywy, zapał i czysta ofiarność musiały się łamać o zimną rachunkowość i o egoizm ludzki. Rozumiał, iż pozostając w Ameryce musi się dostosować do nowych czasów i jąć się, jak inni, handlu. Oczywiście byli tacy, którzy oceniali należycie Pułaskiego i wysoko go cenili.

Dr. Benjamin Franklin w liście do Waszyngtona w ten sposób wyraża się o Kazimierzu Pułaskim.

„Pułaski, oficer znany w całej Europie z męstwa i wytrwałości w obronie swobód swojej ojczyzny przeciw trzem wielkim mocarstwom: Rosji, Austrii i Prusom chce mieć zaszczyt złożyć łos swój w Twoje ręce. Dwór tutejszy (francuski) zachęca go i popiera jego podróż w przekonaniu, iż Pułaski może nam wielkie oddać usługi”.

Kazimierz Pułaski walczył w Ameryce przez dwa lata. Opis działalności bohatera w tym okresie jego życia pozostawił historyk amerykański Jared Sparks w „American Biography”.

„Jako ochotnik — pisze Jared Sparks — i bez komendy Pułaski przeznaczony był początkowo do boku jen Waszyngtona. Wkrótce Pułaski zorganizował oddział jazdy, dający się we znaki nieprzyjacielowi, a zasłaniający nieraz wojsko powstańcze od zupełnego rozbicia. Waszyngton bardzo go cenił i wysokim swoim umysłem odgadywał te przymioty, które cechowały polskiego bohatera, łączącego obok szlachetności i niezrównanej odwagi porywczosć i obraźliwość, łatwo przechodzące w zniechęcenie, ilekroć małoduszna i nikczemna zawiść posągową tę postać osnuwała pajęczą siecią”.

Historyk amerykański podaje szczegółowy opis szeregu bitw, w których uczestniczył Pułaski.

Waszyngton w liście do kongresu w marcu 1878 r. pisze o Pułaskim:

„Męstwo i czynna gorliwość Pułaskiego w każdej okoliczności wielki przyniosły mu zaszczyt. Rozumie się, iż pragnie on

zatrzymać rangę generała brygady i mniemam, iż daje mu do tego prawo jego charakter i zupełna bezinteresowność”.

List ten przywiózł sam Pułaski do Yorktownu, gdzie kongres zasiadał. Wówczas to upoważniono Pułaskiego do zorganizowania oddziału złożonego z 68 jazdy i 200 piechoty. Później oddział miał być zwiększony. Oddział nazwano legją Pułaskiego.

W jesieni legja ta zajęła zimowe leże nad rzeką Delaware w południowo zachodnim krańcu New Jersey. W tym czasie dokonana była straszna rzeź w Cherry Valley przez indjan, pomagających anglikom. Nieprzyjazna postawa indjan w zachodniej stronie Nowego Yorku spowodowała umieszczenie legji Pułaskiego w tym odległym punkcie dla ochrony granic.

Pułaski zdawał się nie być zadowolonym ze swego położenia w tym czasie. Może zakres jego władzy nie dorównywał jego oczekiwaniom, a może mimowolna bezczynność gnębiła jego umysł, rzucając szary cień na przyszłość. Odsłonił on to swoje niezadowolenie wobec wodza naczelnego oświadczeniem, iż pragnie rychło opuścić służbę, przytaczając jako powód, interesa prywatne, wymagające jego powrotu do Europy.

Waszyngton, pragnąc złagodzić to niezadowolenie i zmienić porywczą decyzję Pułaskiego, odpowiedział mu:

„Zapewniam pana, że wysokie mam wyobrażeni o twoich zasługach i służbie, jak niemniej o motywach, które wpłynęły na wzięcie udziału w sprawach naszego kraju. Bezinteresowna i nieznużona gorliwość w służbie daje ci prawo do szacunku obywateli Ameryki i zapewnia ci mój szacunek”.

List ten schlebiający ambicji Pułaskiego wpłynął na zmianę usposobienia Pułaskiego i skłonił go do pozostania na stanowisku.

Anglicy zajęli w tym okresie twierdzę Savannah i większą część stanu Georgji przy pomocy murzynów i indjan.

Walki pod Savannah były jedną z najzacieklejszych i niestety ostatnich już dla Kazimierza Pułaskiego. Położenie było bardzo trudne.

Wspomniany historyk amerykański, za którym powtarzamy te szczegóły świadczy, iż „Kazimierz Pułaski w zupełności utrzymał sławę nabytą w swej chlubnej przeszłości, jako mąż

wielkiego talentu wojskowego". Podczas oblężenia generał Lincoln otrzymał wiadomość, iż część wojsk nieprzyjacielskich puściwszy się w górę rzeki, wylądowała poniżej twierdzy Savannah. Pułaski otrzymał polecenie, aby oddział ten zaatakować. Wpadł on niespodziewanie na obóz wroga, zabrał wielu jeńców i rozpędził oddział, który po tej porażce szukał schronienia na swoich okrętach.

Wojska amerykańskie czekały na posiłki, które były spodziewane w rychłym czasie. Ale admirał hr. d'Estaing, znudzony oblężeniem i troszcząc się o bezpieczeństwo swej floty postanowił w późnej już porze przypuścić szturm do twierdzy.

Oznaczono więc miejsce i godzinę ataku.

W rozkazie dziennym powiedziano:

„Kawalerja pod rozkazami jen. Pułaskiego postępować będzie równocześnie z piechotą w tyle poza lewą kolumną wojsk francuskich i przed kolumną lekkich pułków amerykańskich, starając się wtargnąć w linię nieprzyjacielskie na lewem skrzydle reduty Spring Hill, najbliższej ku rzece”.

Konnica Pułaskiego znajdowała się w arjergardzie przednich kolumn, lecz wśród zamętu, jaki powstał wśród ciemności na froncie spowodowanej kłębam dymu, ruszył naprzód w sam wir walki, wzywając kapitana Bentalou aby mu towarzyszył. Zaledwie ujechali kilka kroków, gdy posłyszeli wrzawę powstałą wskutek popłochu pośród bagna, gdzie była kolumna francuska.

Kazimierz Pułaski, widząc ten popłoch, pragnął w tym piekle walki dodać ducha żołnierzom francuskim. Ruszył w ich stronę zawsze pełen wspaniałej brawury, lekceważąc niebezpieczeństwo. Ruszył w ogień artylerji z twierdzy.

W tej chwili — w nocy z 8 na 9 października otrzymał ranę w prawą pachwinę i spadł z konia.

Kapitan Bentalou również otrzymał rany.

Kazimierz Pułaski pozostał na placu, dopóki całe wojsko nie ukończyło odwrotu. Dopiero wtedy kilku ludzi z legji Pułaskiego odniosło ciężko rannego wodza w ogniu karabinowym do namiotu w obozie.

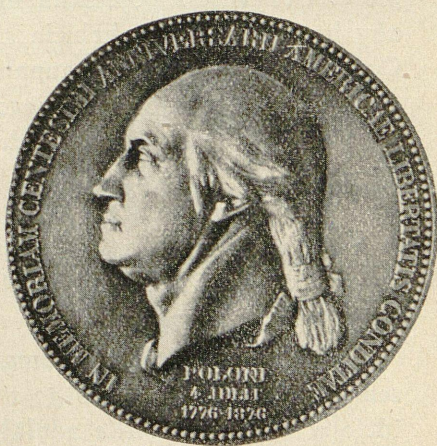
Cały nocny atak trwał 56 minut.

Ale obóz, w którym był ciężko ranny Kazimierz Pułaski, nie był dostatecznie bezpieczny. Wobec tego po opatrunku Ka-

zimierza Pułaskiego i kapitana Bentalou przeniesiono na okręt dwumasztowy Stanów Zjednoczonych Wasp, stojący na rzece Savannah. Rany kapitana Bentalou nie były niebezpieczne. Sądzono początkowo, że i rany Kazimierza Pułaskiego życiu nie grożą. Obu rannym udzielili pomocy najzręczniejsi chirurdgowie. Sztuka lekarska jednak zawiodła. Wywiązała się gangrena.

Kazimierz Pułaski zmarł na okręcie Wasp, w chwili gdy statek opuszczał ujście rzeki Savannah.

Na tle ostatniego okresu życia Kazimierza Pułaskiego osnuł swój 5-cio aktowy dramat świetny dramaturg, Adolf Nowaczyński.



Medal pamiątkowy, wybity z powodu 100-lecia niepodległości Stanów Zjednoczonych przez Polonję w r. 1876. Medal posiada z jednej strony podobizny Kościuszki i Pułaskiego, z drugiej zaś Waszyngtona.

Dramat bardzo wiernie oddaje żywot Pułaskiego w Ameryce: jego zapał, wiarę w siebie i w dobrą sprawę, oraz drobne liche zawiści i przeszkody rzucane bohaterowi pod nogi. Jasną, przepiękną postać rycerza polskiego narysował Nowaczyński nad wyraz wiernie z głębokiem wczuciem się w duchowe piękno tej niepospolitej postaci.

W sztuce swej dał Nowaczyński postaci markiza Lafayette'a, admirała d'Estaing'a, bar. Beniowskiego, generałów Waszyngtona i Lincolna, polaków Zielińskiego i Chotkowskiego i innych. Wśród postaci kobiecych jest dyskretnie naszkicowana

sylwetka polki - sanitariuszki siostry Angeliki w domu sióstr czeskich w Bethlejewie. Jest to polka hr. Franciszka Krasieńska, żona syna króla Augusta III-go, Karola, księżna kurlandzka...

Jedyna miłość w krótkim życiu Pułaskiego, miłość głęboka, nieszczęśliwa. Wspomina o tej miłości również Adam Mickiewicz w swych „Konfederatach barskich”. Gdy się miłość zbudziła, za wielki był przedział między hr. Krasieńską, a młodziutkim Pułaskim. Później życie innym poszło torem. Pułaski zdławił w sobie młodzięńcze uczucie. A hr. Krasieńska?

Nowaczyński czyni ją po złamanem życiu, po porzuceniu przez męża samarytanką w Ameryce podczas walk o niepodległość. Oczywiście pojechała nie przypadkowo za ocean, lecz aby być nieznaną w habicie siostry czeskiej bliżej Pułaskiego. Czuwa w bitwie pod Savannah, opatruje ranego, jest przy jego śmierci. I gdy ciało Pułaskiego ma być wodom oceanu oddane, siostra Angelika raportuje duchowi zmarłego o zwycięstwie sprawy.

O tej cichej miłości pisze również w „Tułaczach” J. I. Kraszewski, wspominając, iż Kazimierz Pułaski w drodze do Paryża spotkał podczas pobytu w Dreźnie Franciszkę Krasieńską, z którą pożegnał się już na zawsze.

Wspaniała jest w dramacie Nowaczyńskiego, pełna mocy scena pożegnania Pułaskiego z rodakami, gdy wbrew swej opinii idzie w bój ostatni. Nie zdołał przekonać dowódców, że należy czekać. Idzie posłuszny rozkazom i wie, że już z pod Savannah nie wróci.

...„Zapamiętajcie sobie co mówię (do Beniowskiego i Zielińskiego) żem nie dla żądzy sławy tu walczył... nie dla profitów, nie dla honorów. Jeno by im tu wolności przychylić... i by się wypraktykować w komendzie i by dla postępów moich tu za oceanem... tam... tam... w lubej ojczyźnie sejmowy dekret banicji był na mnie zniesiony, infamja zmyta...

Toć to jak testament tego rycerza o duszy z kryształu. Ciemnej skazy nie chciał mieć na sobie. Nie on zawinił, że króla porwano. Wołał o tem w ojczyźnie, lecz mu nie wierzono, zdrajcom wierzono. A gdy w męce i bólu w jasną, świętą gwiazdę wolności zapatrzony poszedł za ocean, by amerykańcom w walce o wolność pomagać i wtedy myślał, że jego ge-

njusz wodza, może się jeszcze kiedy i ojczyźnie przyda... że ujrzy ją ginącą, w niewoli, zdeptaną butem moskiewskim, wolną i niepodległą...

LOSY ANTONIEGO PUŁASKIEGO.

Po wywiezieniu Antoni Pułaski wraz z innymi konfederatami osadzony został w Kazaniu w pałacu i miano o nim wszelkie staranie. Rosji był on bardzo potrzebny. Wybuchł mianowicie wtedy przeciw imperatorowej bunt Pugaczewa; który chciano rychlej stłumić siłą. Chojecki pisze, iż Antoni Pułaski bezczynny w Kazaniu, sam się ofiarował do wojny z Pugaczewem. Według innych źródeł imperatorowa wezwała konfederatów w niewoli na ochotnika do wojny. To ostatnie przypuszczenie jest wiarogodniejsze, niż bowiem dziwnego, iż woleli rycerze w niewoli iść z bronią w rękę w pole niż przebywać w niewoli. Bunt Pugaczewa był rychło stłumiony. W walkach tych Antoni Pułaski wślawił się wybitnie. Przed powrotem do kraju Antoni Pułaski udał się do Petersburga, gdzie uzyskał zdjęcie sekwestru z dóbr rodzinnych. Pozostał on w kraju sam jeden z mężkich przedstawicieli rodziny: Kazimierz Pułaski był już wtedy na obczyźnie. Pod koniec roku 1775-go przybył Antoni Pułaski do Warszawy. W dniu 5 stycznia 1776 roku mianowany był pułkownikiem wojsk królewskich. W r. 1778 wyjednał jako poseł list żelazny dla brata Kazimierza, „aby tenże mógł się bezpiecznie stawić w kraju i usprawiedliwić na sądach sejmowych”. Było już zapóźno: nim zdołano przesłać listy do Ameryki Kazimierz Pułaski już nie żył.

Mimo to wiedząc, jak bardzo bolał Kazimierz nad niesprawiedliwym dekretem, Antoni Pułaski i po śmierci brata chciał go zrehabilitować i w r. 1793-im wyrobił kasację dekretu, dzięki czemu uznano ten dekret za niebyły.

W obecnym, piątym z kolei pokoleniu pozostali z linii po Antonim Pułaskim: Józef, ur. w r. 1873, ożeniony z Wandą Sadowską, Franciszek, pisarz historyczny, marszałek Rady Stanu i minister pełnomocny Rzeczypospolitej, ur. w r. 1875, ożeniony z Heleną Turowską, Adam, ur. w r. 1879. Córką Heleną Jadwigą ur. w r. 1889-ym, która wyszła za Mikołaja Leszczyca Grabiankę, zmarła przed kilku laty.

PO ŚMIERCI KAZIMIERZA PUŁASKIEGO.

Jeżeli Pułaski miał zawistnych w Ameryce (jak i w Polsce) za życia, jednakże musiano ocenić wielkość jego postaci, co się okazało po śmierci.

Powtórzymy tu w streszczeniu prześliczny wizerunek bohatera, jaki nakreślił amerykanin, Jerzy Lipard:

W bitwie pod Brandywinem ukazał się Kazimierz Pułaski poraz pierwszy w całej swej aureoli, gdy szarżując, padł w najgorszy wir walki. Był on wojownikiem, którego dość było tylko raz widzieć, aby go nigdy już nie zapomnieć. Na karym koniu, którego siła i piękność musiały uderzyć każdego, Pułaski ze swą szeroką piersią i żelaznymi członkami widoczny był zdaleka w szarym obłoku bitwy. Twarz jego miała, jakby wyraz nieszczęść Polski i była równocześnie twarzą człowieka, który widział wiele i przecierpiał wiele. Ocieniał ją skamieniały wyraz melancholji. Bronzową cerę ożywiały wielkie czarne oczy, nad wargą czerniał gęsty wąs, policzki ocieniała rześista broda, a włosy w kruczych kędziarach spływały z pod kaszketu wojskowego, obwiedzonego paskiem błyszczącej stali.

Straszliwy to był człowiek w boju, lecz Anglicy nauczyli się go czytać i rozumieć.

Zginał Pułaski z wielką nadzieją, że Ameryka będzie wolna i nadzieje jego spełniły się...

Ten portret Pułaskiego napisał Jerzy Lipard na wieść, iż pod Savannah znaleziono ciało Pułaskiego. Wieść była fałszywa. W chaosie wojny nie wszyscy wiedzieli, iż Pułaski pochowany był w oceanie. Ale fałszywa wiadomość posłużyła do wydobywania niezmiernie cennych szczegółów, dotyczących bitwy pod Savannah oraz śmierci Kazimierza Pułaskiego. Oto, gdy wieść o znalezieniu zwłok podana była w dzienniku Herald w Filadelfji, do redakcji tego dziennika nadszedł list p. Jamesa Lynna'a, obywatela południowej Karoliny (27 stycznia 1853 r.)

List ten, mający wartość dokumentu, brzmi:

„Panie. W dzienniku twoim, a mianowicie w numerze z dnia 1-go stycznia czytałem ustęp przedrukowany z „Nowin z Savannah” (Savannah News), a podający szczegóły wynalezienia

zwłok tego polskiego bohatera. Ponieważ jest to ciekawy przedmiot w historii rewolucji amerykańskiej, potrzeba przeto dokładność tego faktu ustalić, a drogą ścisłego i uczciwego badania usunąć z niego wszelką wątpliwość.

W tym celu, nie zaś w chęci zadość uczynienia śmiesznej próżności, podaję czytelnikom twoim, jako rzecz otrzymaną od innych, wszystko, co odnośnie do tego przedmiotu znajduje się w mej wiadomości. Dziad mój dr. James Lynah z Charlestonu, będąc już w podeszłym wieku, mawiał mi często, iż wyjmował kulę, która zadała Pułaskiemu śmiertelną ranę. Operację tę skutecznił na polu, niedaleko od granicy Savannah, przy pomocy mego ojca, który za młodu znajdował się przy nim, jako pod lekarz i wiernego niewolnika imieniem Guy. Była to kula żelazna, formy podłużnej (obecnie znajduje się w mojem posiadaniu) prawdopodobnie pochodziła od wystrzału jednej z angielskich galer, które przysły na obronę miasta. Kula ta ugodziła w bliskości pachwiny i wyjęto ją po nader trudnej operacji, którą Pułaski wytrzymał z zadziwiającą odwagą. Rana była niemal rozpaczliwa, wszelako dziad mój mniemał, iż hr. Pułaski mógł być uleczony, gdyby się był zgodził pozostać pod jego dozorem i dał się nieść na noszach za armją amerykańską. Hrabia Pułaski atoli sprzeciwił się tej propozycji, obawiał się bowiem wpaść w ręce anglików, gdyż jak mniemał, rząd angielski byłby go w takim razie odesłał do Rosji — państwa, którego on był przedtem nieprzyjacielem, i którego postępowanie właśnie zmusiło go wyjść z Polski na tułaczkę. Wolał raczej ponieść śmierć i oddać się pod opiekę floty francuskiej, znajdującej się wówczas pod dowództwem d'Estaing. Natychmiast tedy przeniesiono go na okręt, gdzie też umarł w przejeździe około Charlestonu, a ciało jego spuszczone w głąb morza.

Na poparcie mego opowiadania mam teraz przed sobą z datą 22 kwietnia 1779 r. rozkaz podpisany przez sławnego gubernatora południowej Kanady John'a Rutledge'a, w którym dr. James Lynah mianuje się „głównym lekarzem pułku lekkich dragonów pułkownika Daniela Horry”. Pułk ten był przy oblężeniu Savannah. Mam także bardzo ciekawy przypisek, noszący datę 22 czerwca 1779 r. z polecenia hr. Pułaskiego pisany przez jego adjutanta do dr. Jamesa Lynah'a z podziękowaniem dr. Ly-

nah'owi, za jego staranie koło chorego hrabiego. Rozkaz ten udowadnia, że dziad mój był w tej armji lekarzem, a pomieniony przypisek adjutanta stwierdza, że był pod Savannah w jego regimencie, jako też że on i hrabia Pułaski byli przyjaciółmi i towarzyszami broni.

„Szturm na Savannah miał być przypuszczony po prawej stronie angielskich linii. Dwie kolumny francuzka i amerykańska otrzymały rozkaz jednoczesnego atakowania jednej z nieprzyjacielskich redut. W odwodzie pod dowództwem hrabiego Pułaskiego znajdowała się cała jazda amerykańska i francuska. Gdyby reduta, jak się spodziewano napewno była zdobyta i droga otwarta, nieustraszony ten wódz na czele złączonych oddziałów konnicy miał z szablą w ręku dotrzeć do placu i rozsiać popłoch i zamieszanie między załogą.

D'Estaing osobiście prowadził korpus do ataku. Nie chcąc obchodzić bagna i pewny, że grunt będzie dość twardy, kazał iść prosto. Nieprzyjaciel atoli był przez szpiegów zawiadomiony o całym planie. Znał on dobrze na jakie punkty zamierzano napuć i kierunek w jakim mieli postępować oblegający.

Dlatego skąd tylko było można ściągnąć gromadził wszystkie siły na te punkty i przy pierwszym alarmie odkrył okropny zabójczy ogień.

Pułaski pragnąc się dowiedzieć, kiedy na niego przyjdzie kolej, postanowił sam iść naprzód.

Ustawił więc w bezpiecznem miejscu swą kawalerję i dla towarzyszenia sobie przywołał jednego z kapitanów owej legji, który dotąd jeszcze żyje, chociaż już jest w podeszłym wieku. Uszedłszy dość niewielką przestrzeń, usłyszeli na bagnie huk nieprzyjacielskich baterji.

D'Estaing sam był ciężko ranny. Pułaski, widząc jak fatalnie taka klęska działa zwykle na umysły francuskich żołnierzy pośpieszył na widownię nieładu i rozlewu krwi, chcąc swą przytomnością dodać im serca. W chwili atoli, gdy pędził w wir bitwy, otrzymał postrzał w górną część prawej pachwiny, a oficer mu towarzyszący wkrótce potem został raniony kulą muszkietową w odwrocie. Sprzymierzone wojska zaniechały tedy swego przedsięwzięcia względem Savannah. Amerykanie i Francuzi, jako świadkowie męstwa i zapału, które okazali jedni i drudzy

podczas walki nie myśleli wcale oskarżać się o przyczynę smutnych rezultatów bitwy i rozstali się w zupełnej harmonji. D'Estaing swój oddział i artylerję wsadził na okręty, Pułaskiego zaś z jego rannym oficerem przywieziono na pokład Wasp'a bryga Zjednoczonych Stanów, udającego się do Charlestonu. Kilka dni zatrzymano się na rzece Savannah i podczas tego najbiegłęjszy lekarz floty francuskiej był zatrudniony około Pułaskiego.

Niepodobna jednak było powstrzymać ropienia się wskutek czego niebawem ukazała się gangrena. W chwili właśnie, gdy Wasp opuszczał rzekę, Pułaski skonał, a ciało jego tak szybko zaczęło się psuć, że jego oficer lubo z boleścią zmuszony był oddać na wodny pogrzeb wszystko co się na ziemi zostało z jego ukochanego i czczonego dowódcy.

Autor opowiada dalej o pogrzebowych honorach, jakie Pułaskiemu wyprawiły w Charlestonie korporacje i wojsko, o procesji, podczas której pięknego konia, na którym siedział Pułaski, gdy otrzymał śmiertelny postrzał prowadzono w całym bojowym rynsztunku, a która się zakończyła „w kościele serdeczną mową, wygłoszoną przez wojskowego kapelana”.

Należy pamiętać, że to wszystko pochodzi z ust starego, powszechnie poważanego żołnierza, który od początku do końca był naocznym świadkiem całej tej smutnej historii, lepsze świadectwo trudno było znaleźć.

Spodziewam się po panu, że powody, które mnie skłoniły do pisania będą ocenione z ich właściwej strony, jako mające na celu zapobieżenie możebnym pomyłkom. Celem każdego badania w historii, jak i w innych naukach ma być prawda i obowiązkiem każdego obywatela jest dopomódz do jej należytego wyświecenia i rozpowszechnienia skoro się ona znajduje w związku z historją całego kraju. U nas szczególnie należy o tem pamiętać w sprawach dotyczących naszej wojny rewolucyjnej.

We wszystkich podaniach, które nas doszły z ust tych, co widzieli w owych dniach Pułaskiego, tak murzynów, jak i białych, był on jednym uosobieniem władzy, energii i wdzięku, gdy siedział na koniu. Jak u dawnych paladynów romantyczna waleczność jego zdawała się graniczyć z bajecznością i wprawiała w podziw wszystkich widzów jego cierpienia za ukochaną ojczyznę Polskę, o której myśl była ciągłą boleścią jego duszy:

utrata mienia, wygnanie i sposób śmierci, wszystko to razem jeszcze powiększa melancholijny urok, który towarzyszy jego pamięci. Jego imię jest przysłowiem u mieszkańców Savannah, gdzie wdzięczność za jego zasługi okazują przy każdej sposobności przez powtarzanie i przekazywanie potomności drogiego nazwiska. Cześć ludziom, których wspaniałomyślnie dusze umieją czcić waleczność tego, który umarł za sprawę konstytucyjnej wolności.

Proszę przyjąć etc.

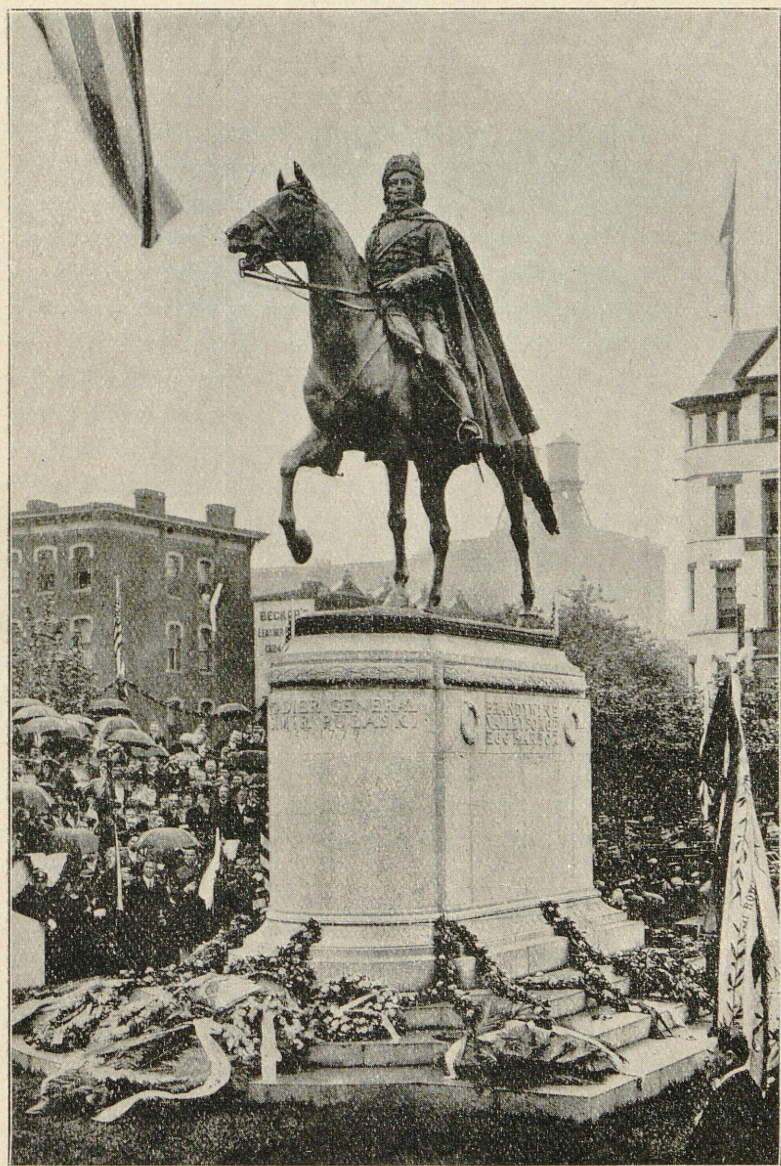
James Lynah w połud. Karolinie".

Kongres Zjednoczonych Stanów Ameryki Północnej po szczęśliwie ukończonej wojnie o niepodległość, jak pisze Lucjan Siemieński, uchwalił był pomnik dla Pułaskiego, lecz nie doszło to do skutku. Stało tylko popiersie marmurowe na Kapitolu w Waszyngtonie. Nazwiskiem Pułaskiego ochrzczono różne, miasta, forte i osady. W wiele lat później Lafayette w swojej podróży tryumfalnej po Stanach Zjednoczonych położył był w Savannah w r. 1825 kamień węgielny pod pomnik Pułaskiego, a obywatele stanu Georgia wzniesli go następnie swoim kosztem.

Nastąpiła to dopiero po 30 latach czyli w r. 1855-ym. Pomnik w Savannah tak opisuje Sygurd Wiśniewski:

„Jest to kolumna z białego marmuru kararyjskiego, czworoboczna, a wysoka na 55 stóp na masywnym postumencie. Na jej szczycie trzyma bogini wolności gwiazdzisty sztandar Stanów Zjednoczonych. Gzymsy postumentu zdobi orzeł biały. Na jednej stronie postumentu widzimy bohatera Częstochoy i Charlestownu, gdy pędząc z podniesioną szablą spada z konia. Na innych stronach herby Polski i stanu Georgia. Pochylone naznak żałoby armaty uzupełniają marsowy charakter pomnika.

Wtedy właśnie zaczęło się poszukiwanie zwłok, co w następstwie doprowadziło do najzupełniej ścisłego stwierdzenia prawdy. Temu też zawdzięczamy, że z pamięcią bohatera czczoną na drugiej półkuli przybywa w naszej historii i w złotych kartach rycerstwa polskiego piękna karta. Pułaski jako emigrant na drugiej półkuli świetnie rozpoczął szeregi tułactwa razem z Tadeuszem Kościuszką, z którym jednocześnie poświęcał krew w obronie niepodległości. Kościuszkę do kraju powrócił by



Pomnik Kazimierza Pułaskiego w Waszyngtonie, odsłonięty w roku 1910-ym.

walczyć w nieszczęsnej doli Polski na jej ziemiach o wolność. Kazimierz Pułaski nie dożył tej chwili.

W sto lat zgórą po zdobyciu niepodległości rząd Stanów Zjednoczonych postanowił uczcić pamięć wybitnych generałów w stolicy. Wówczas postanowiono wznieść w Waszyngtonie pomnik Pułaskiego, na co rząd wyasygnował 200.000 dolarów. Otóż wtedy wzniesiono na jednym placu cztery pomniki po rogach: Tadeusza Kościuszki, Lafayette'a, Rochambeaud i Steubena. Na pomnik Pułaskiego obrano plac osobny w samym środku Waszyngtonu, na drodze z Białego domu, gdzie jest siedziba prezydenta Stanów do Kapitolu, siedziska naczelnego ciała ustawodawczego. Pomnik według projektu polskiego art. rzeź. Chudzińskiego, przedstawia Pułaskiego na koniu. Uroczyste odsłonięcie pomnika odbyło się za prezydentury Tafta dn. 11 maja 1910 r.

Przypadek zdarzył, iż ciało bohatera, jednego z największych rycerzy w walkach o ideały złożono w oceanie, między jedną a drugą półkulą świata. Ale ten przypadek sprawia, iż mamy w tem wspaniały symbol złączenia starej ziemi, na której Polska wyrzyła tysiąc lat swoich dziejów — z ziemią nową — z Ameryką. I symbol mocnych więzów, co się złączyły przesławnymi imionami Kościuszki i Pułaskiego w końcu XVIII stulecia, przetrwały w całej mocy półtora wieku i ożyły w ostatniej wojnie światowej, w której Polska po długiej niewoli wyszła z grobu zapomnienia, żywa, wolna i mocna.

Pamięć wspomnień na bohaterstwie opartych, rocznica śmierci rycerza bez trwogi jeszcze umocni.

KONIEC.

Pisane w Zakopanem
Czerwony Dwór,
Lipiec-Sierpień 1929 r.

Były to tem straszniejsze, iż konfederacji natchniony proroczy ks. Marek nadał charakter mistyczno - religijny, który nadawał całemu ruchowi piękną, rycerską cechę średnio-wieczną, dopóki jej nie spaczyły wewnętrzne rozterki i prywata.

Konfederaci w Barze gotowali się do zaciętego oporu. Pierwsze otoczyły Bar wojska rosyjskie, prowadzone przez jen. Apraksina. Ale wyruszyły też z Warszawy wojska królewskie pod wodzą Ks. Branickiego. Oba wojska miały się połączyć pod Barem.

Konfederaci postanowili uderzyć, nim nadejdą wojska królewskie.

Wojska carowej były doskonale zaopatrzone i wyćwiczone, posiadały przytem dobrą artylerję, gdy po stronie konfederatów były zaledwie cztery armaty.

Pierwszą bitwą kierował niesłychany zapał konfederatów i wiara w zwycięstwo.

Wojska moskiewskie, lekceważąc słabą obronę Baru i siły nieliczne nie spodziewały się tak ostrego ataku.

W tym pierwszym boju wybitnem męstwem i odwagą nieustraszoną odznaczył się Kazimierz Pułaski. W swym mundurze husarskim, wpadał jak piorun gdzie największa skłębiła się ciżba.

O nieustraszonej waleczności Kazimierza Pułaskiego świadczy również ks. Kitowicz:

— Nic go bardziej nie bawiło — pisze — jak utarczki z rosjanami. Był wielce wstrzemięźliwy tak od pijaństwa jak od kobiet. Zabawy jego najmilsze były w czasie od nieprzyjaciół wolnym ćwiczyć się w strzelaniu w ręcznej broni, pasować się z kimś tęgim, na koniu różnych sztuk dokazywać...

Był statury niskiej, chuderlawy, szczupły w osobie, mowy prędkiej i chodu takiegoż. W potyczkach zapominał o wszystkim i sam się najpierw w największe niebezpieczeństwo narażał"...

Ks. Marek czuwał przez cały czas pierwszego starcia. Stał wciąż z krzyżem w ręku na wałach zameczku barskiego tam, gdzie wrzał bój najgorętszy.

Krzyż swój wznosił w tę stronę, gdzie widział, że moskale najsilniej na naszych nacierają. A zapatrzeni w postać zakonnika-proroka konfederaci dokonywali cudów waleczności.

„Czarownikiem“ przewali moskale świętobliwego kapłana, widząc jego wpływ potężny i odwagę. Obsypywano go gęsto kulami, wszystkie jednak chybiały.

Wkrótce ciężki na konfederatów spadł dopust. Podeszły silne wojska moskiewskie. Bar otoczyła armja Apraksina z jednej i jen. Weismana z drugiej strony.

Ale nie to było straszne. Wiedzano już w Barze, że zbliża się przeciw nim wojsko polskie, wojsko bratnie, a teraz wrogie. Szły lekkie pułki koronne i ułani królewscy pod pułkownikami Arnoldem Byszewskim, faworytem królewskim, Chojeckim, Wojną i innymi, a przewodził im, jak pisaliśmy, łowczy koronny Ksawery Branicki.

To był cios najsroższy. Rozpoczynała się wojna bratobójcza. Konfederaci z wiarą w świętość swej sprawy wiedzieli, że będą musieli strzelać do braci, co stanęli obok wojsk moskiewskich.

Duch się musiał załamać. Trwoga objęła umysły. Nadeszła straszna chwila oblężenia Baru przez armje sprzymierzone — króla polskiego i carycy Katarzyny.

Bar poczęto nocą bombardować z armat. Ks. Marek krzyżem leżał na wałach w modłach do Boga w strasznej dusznej rozterce. Prosił by Bóg cud sprawił i by ustała ta walka, gdy brat brata zabija.

Od wystrzałów armatnich w ogniu Bar stanął. Nagromadzone zapasy, dla wojsko płonęły. Ludność w sporej części żydowska, latała, jak oszalała. Tuż mieli pożogę, a wyjść się obawiano, bo zewsząd padały kule.

Po nierównej walce Bar był wzięty.

Pierwsza, ciężka klęska...

KAZIMIERZ PUŁASKI W BERDYCZOWIE.

Konfederaci rozproszyli się, ale walki dalszej nie chcieli poniechać.

Kazimierz Pułaski rozpoczyna teraz po wzięciu Baru i rozbiciu konfederatów walkę na własną rękę. Zgromadził oddział własny i nadal, gdzie się dało szarpał, zaczepiał i niepokoił wroga.

Spadał nieraz oddział Kazimierza Pułaskiego jak huragan na obozy moskiewskie, którym silnie się dawał we znaki.

Oparł się nareszcie w Berdyczowie, gdzie zamyślał na dłużej się rozłożyć, wzmocnić swe siły i wypędzić moskali z całego Podola.

Mamy o tem relację w zbiorach Ossolineum treści poniższej.

„Z Berdyczowa dn. 24 czerwca 1768 r.

Jmć pan Pułaski, średni syn jmć p. marszałka, nie uważając na prośbę zakonników ulokował się w klasztorze, mało co mając jedzenia, bo potem żyto i pszenicę gotowaną jedli.

Koło g. 10-ej (d. 7 czerwca 1768 r.) wojska rosyjskiego przednią straż spostrzegłszy wybiegł na ochotnika jmć pan Rojewski, marszałek lubelski, gdzie moskwę do rozsypki przymusił, sam ranny został i za powrotem do fortecy we trzy godziny umarł. Nadeszła potem komenda w 4.000 generała Podhoroczanego z armatami, zaraz przypuścili atak ze dwóch stron, lecz ten bez skutku dla moskwy.

Drugiego dnia generał Kreczetnikow przymaszerował z 2.000 wojska, założywszy obóz blisko fortecy, ze 3 stron przez dni kilkanaście atakowali, a nic nie wskórali, prócz że pięciu czyli sześciu i to przez nieostrożność będących w fortecy zabili. Moskwy zaś, jako prawdziwe i widoczne wiadomości głoszą, więcej jak 1500 legło na placu i pułkownik Kreczetnikow postrzelony został i nareszcie nie wiedząc, co czynić moskwa pogrózkami i wycięciem w pień straszyla konfederatów. W tem gdy 17 nastąpił dzień oblężenia wysłał gen. Kreczetnikow laika zakonu berdyczowskiego z kartą do konfederatów, perswadując: jeżeli do dnia jutrzejszego nie nakłonią się do poddania, za przypuszczeniem ataku zrujnowawszy fortecę żadnemu z konfederatów nie da pardonu. Konfederaci widząc bliskie niebezpieczeństwo, nie z innych przyczyn, jak dla niedostatku żywności dla siebie i koni, podawszy punkta, (które generałowie dotrzymali), broń złożyli, gdzie wzięty w areszt jmć pan Pułaski, pp. Kamińscy, Zdanowski regimentarze tejże konfederacji, oficerów zaś i gemeinów rozpuścili zabrawszy od nich broń, z przykazem, aby się nadal cofnęli i do konfederacji pod utratą życia nie wracali. Składy tamecznego województwa

ocalały w tej fortecy, ale tylko te, które były pieczętowane. Generał Kreczetnikow wyznał sam przed konfederatami, że pierwszy raz tak długo fortecy dobywa, bo w Prusiech w cztery, a najwyżej w pięć dni poddawali się, tu zaś ledwo 17-go dnia i to dla niedostatku żywności.

(Rękopiś Ossolineum fol. Nr. 193 str. 56).

Tak się przedstawia prawda o fragmencie walk konfederackich w Berdyczowie.

Ujawnia się tu już bohaterstwo i wielkoduszność Kazimierza Pułaskiego. Bronił się dzielnie przeciw wielkim siłom moskiewskim, póki głód nie zmusił do rezygnacji. Ale przecież nietylko wojsko głodowało. Zakonnicy i cała ludność nie miała co do ust włożyć. Groziła więc oblężonym śmierć głodowa. Kazimierz Pułaski nie chciał brać odpowiedzialności za następstwa dalszego oporu na swoje sumienie, dlatego ustąpił.

Zmuszono go do podpisu, iż nadal z Rosją walczyć nie będzie. Był to warunek twardy, gdyby go jednak Kazimierz Pułaski nie przyjął, byłby uwięziony i zdany na łaskę mściwego wroga. Po podpisaniu zwolniono go w kilka godzin.

Po odzyskaniu wolności wysłał niezwłocznie Kazimierz Pułaski pismo do Repnina z oświadczeniem, iż deklaracja jego, jako wymuszona gwałtem nie może mieć wagi, wobec zaś tego Kazimierz Pułaski oświadcza, iż póki siły w ramionach i tchu w piersiach starczy, walczyć będzie z moskalami, broniąc nieśczęśliwej ojczyzny i wiary świętej.

LOSY KS. MARKA.

Ks. Marek po wzięciu Baru wiernie towarzyszył Kazimierzowi Pułaskiemu i z nim razem dotarł do Berdyczowa. Tam, „czarownik” był aresztowany. Według opowieści gen. Apraksin skazał go na śmierć, ale żołdacy, którym polecono wykonanie egzekucji nie mieli odwagi wyroku dokonać. Gdy jednych zmieniono, drudzy również drżąc padli na kolana i odmówili wykonania wyroku. Obawiano się kary Bożej za zgładzenie świętobliwego zakonnika.

Nareszcie ks. Marka zwolniono, wkrótce jednak ponownie pojmano go i uwięziono.

Ks. Kitowicz potwierdza ten fakt, lecz nieściśle. Piszę bowiem:

„Sam zaś prorok Marek, schwytyany od moskali, batożkami ocięty i gdzieś do klasztoru wtrącony z oczu ludzkich zginął”.

Otóż ks. Marek nie zginął. Był więziony, po powrocie, jednak był przeorem w Barze, następnie zaś od r. 1783 w Anopolu. Żył jeszcze przez kilkanaście lat po wybuchu konfederacji. Ostatnie lata życia spędził w domu dalekiego krewnego łowczego Cieleckiego w Berezówce na Wołyniu, niedaleko miasteczka Horodyszcze, gdzie był klasztor karmelitów. Ks. Marek żył do ostatnich dni ascetycznie, sypiał na podłodze, mając pod głową wór z piaskiem. Jako pożywienie zawsze służyły mu tylko chleb i woda.

O tym ostatnim okresie życia ks. Marka pisze też J. J. Kraszewski w „Tułaczach”.

Przed śmiercią wyraził życzenie, by pochowano go w klasztorze w Horodyszczu. Wolę męczeńskiego bohatera wiernie spełniono. Jednakże w owe czasy zamętu nie wiadano o losach ks. Marka. Dokoła jego śmierci krążyły legendy.

BUNT UKRAIŃSKI.

Choć pozornie konfederacja była stłumiona i zemsta imperatorowej zaspokojona, wiadano, iż w umysłach nadal tkwi zarzewie walki z Rosją.

Powstał wtedy iście szatański pomysł. Katarzyna, chcąc ukarać Polskę i osłabić ją wewnętrznie postanowiła wywołać sztucznie bunt chłopów przeciw panom i duchowieństwu. Zamierzała wyzyskać w tym celu ukraińców nad Dnieprem. Stosunki ukraińców z polakami były do tej pory dobre. Wielu kozaków służyło po dworach polskich. Mowy jednak byli odmiennej i innej wiary schizmatycznej, czyli prawosławnej.

Użyto do tej roboty popów na Ukrainie i zaprzańców, co za złoto gotowi się jąć najnikczemniejszej roboty. Pojono więc

lud ukraiński wódką i czyniono im obietnicę, iż gdy wyrzną lachów, posiadą ich ziemie i dwory. Rozdawano chłopom w imieniu imperatorowej poświęcone w cerkwiach noże.

Rzucony posiew nienawiści rychło straszne wydał owoce. „Ten bunt pisze ks. Kitowicz — podniecony od Kwaśniewskiego, pułkownika nad kozakami nadwornymi ks. Lubomirskiego, wojewody braclawskiego, wszczął się naprzód w słobodach rosyjskich, z których słobód schyzmatycy weszli w Ukrainę polską. Przyłączyło się do nich już przygotowane chłopstwo polskie, schyzmatycznej wiary pod przywództwem Żeleźniaka, przed którym jako chłopem, czerni chłopskiej naczelnikiem, Kwaśniewski ponieważ szlachcic zmałał i Żeleźniakowi musiał pierwszeństwa ustąpić. Zamiarem było wyrząść wszystką szlachtę, księży, żydów, a nawet i chłopów, łacińskiego wyznania”.

Popi gromadzili lud w cerkwiach, wygłaszali namiętne, podburzające mowy, święcili noże i najdziksze rozpłomieniali namiętności.

Bunt przerodził się w szal morderczy, w rzeź tak straszliwą, jakiej przykładów mało w dziejach ludzkości znajdujemy. Szczególniejszem okrucieństwem i rozbestwieniem zasłynął Maksym Żeleźniak, który na czele swoich hajdamaków popełniał najstraszliwsze morderstwa. W krwi ludzkiej pławił się, jak w wodzie, nie szczędząc starców, kobiet i dzieci. Okrucieństwo rezunów, spajanych wódką przez agentów Katarzyny doszło do granic potwornych. Kobietom obcinano piersi, aby nie mogły karmić dzieci „lachów”. Z Żeleźniakiem złączył się drugi potwór Gonta, przełożony nad dworskimi kozakami Potockiego. Gonta, obdarzony zaufaniem, miał bronić Humania od najścia hajdamaków. Ludność mu wierzyła w zupełności, a dodać trzeba, iż wobec straszliwych rzezi po wsiach, rabowania kościołów i palenia dworów do Humania schroniło się wiele szlachty. Gonta wprowadził czerń Żeleźniaka do miasta i wówczas rozpoczęła się rzeź dzika, potworna. Garść uzbrojonych obrońców była bezsilna. Dwadzieścia tysięcy ludzi — mężczyzn, kobiet i dzieci wymordowano w najokrutniejszy sposób.

Żeleźniak, upojony krwią i bezkarnością, ogłosił się hetmanem kozackim, a sełnik Gonta księciem na Humaniu. Wyrznuwszy Human rozbiegli się rezuny po okolicy, mordując i paląc coraz śmielej. Szli tak coraz dalej, pustosząc ziemię, aż przeszli granicę moskiewską, rżnąc na ziemi rosyjskiej szlachtę, żydów i nierzadko popów.

Zaniepokoiła się wówczas caryca. Jej celem było wywołać rzeź w Polsce, aby w ten sposób zniszczyć konfederację i zmusić szlachtę do obrony przeciw hajdamakom. Gdy zaś zachodziła obawa, iż bunt i rzezie rozleją się po Rosji, Katarzyna poleciła ruch hajdamaków siłą stłumić. Zadanie to miał sobie powierzone jen. Kreczetnikow, który też w sposób bezwzględny i okrutny w rychłym czasie poskromił krwawe panowanie hajdamaków. Wystąpił też i król, wysyłając swe wojsko pod wodzą Ks. Branickiego.

Jednakże potworny pomysł Katarzyny wywarł, częściowo przynajmniej, zamierzony skutek. Wybuch hajdamaków uniemożliwił działalność konfederatów na Ukrainie.

DALSZE LOSY KONFEDERACJI.

Mimo porażki w Barze i Berdyczowie konfederacja nie była rozbita. Musiano natomiast obrać inny plan walki. W kraju trudno im się było opierać silnym wojskom Katarzyny. Wnieśli się więc na Wołoszczyznę. Tam do konfederatów barskich przyciągnęli litewscy pod marszałkiem Pacem, starostą ziołowskim. Do tych konfederatów na Wołoszczyźnie przyłączył się i Joachim Potocki, podcasy litewski, generał regimentu koronnego, który miał sztandar Królowej Jadwigi. Potockiego uczyniła konfederacja regimentarzem jeneralnym.

Potocki usilnie namawiał, aby się zwrócić o pomoc do Turcji. Natomiast Józef Pułaski radził, aby się wynieść z Wołoszczyzny, związać z Austrią i liczyć na pomoc cesarza Józefa wzamian za pomoc okazaną przez króla Sobieskiego.

Zwyciężył Potocki. Za jego namową Turcja wypowiedziała wojnę Rosji. Otwierały się nowe horyzonty i nowe nadzieje. Ruch zbrojny przeciw Rosji w Polsce ze zdwojoną wy-

buchnął siłą. Turcja sprzyjała konfederatom. Austria ich zasilala. Przybyły z Francji Dumouriez dążył do tego, aby partyzantkę konfederatów przetrworzyć w wojnę regularną. Pewna pomoc materialna szła z Francji. Wzmogli się więc konfederaci na siłach i sporo klęsk zadali moskalom.

„Turcy, według relacji ks. Kitowicza, przyjęli konfederatów z Wołoszczyzny do swego kraju, wszelką im zrazu ludzkość oświadczyli i we wszystkie potrzeby opatrywali, spodziewając się, jak ich konfederaci upewniali, iż się cały naród polski porwie do broni i ze swojej strony Rosję atakować będzie. Na to według oświadczenia ks. Kitowicza Potocki z Krasińskim zaciągnęli w Turcji dług trzy miljony złotych polskich.

W tym okresie smutnie się kończą losy twórcy konfederacji, Józefa Pułaskiego. W kraju jeszcze powstała przeciw niemu zawiść, jak zwykle u nas bywa. Pomawiano go, iż nie w obronie kraju, ale dla ambicji osobistej i wywyższenia konfederację zawiązał.

W rozterce udał się Józef Pułaski do Turcji, choć nie leżało to w jego zamiarach, chcąc dalej konfederacji pomagać.

Zachorował ciężko, a nadomiar złego żarła go zgryzota i żal ciężki, iż nie po myśli idzie dzieło rozpoczęte. W pół roku później na obcej ziemi życie zakończył.

Dzieło rozpoczęte przez ojca przejmuję w spuściźnie syn Kazimierz.

Zaczął on zbierać w kraju rozproszonych konfederatów, którzy kryli się po dworach, klasztorach, lasach i wiejskich chatach. Doszło doń, że w Województwie Krakowskim zbiera się kilka oddziałów konfederackich z udziałem górali w Karpatach. Postanowił tedy pan Kazimierz iść na pomoc do Krakowa i w góry.

Po drodze rozbijał z powodzeniem małe oddziały moskali, włóczące się dla rabunku i postrachu po całym kraju. Wkrótce zasłynęło jego imię. Groźniejszy był niż niedawno ojciec, bo młody, nieustraszony i pełen bohaterskiego zapału. Ufał w swe siły.

W Turcji tymczasem źle się garści konfederatów działo. Rozpocząwszy ciężką wojnę z Rosją, Turcja bardzo liczyła na

pomoc Polaków, nie było przecież o tem mowy, aby się król zmienił i dał do wojny z Rosją wciągnąć. Sami zaś konfederaci zbyt słabi, aby stworzyć wojsko regularne, któreby mogło skutecznie Turcji pomagać.

Poczęli więc turcy konfederatów lekceważyć i zaniedbywać, odmawiano im żywności, wreszcie chciano się ich pozbyć z kraju.

Doszło do tego — świadczy o tem ksiądz Kitowicz — iż poczęli turcy „konfederatom po kilku zdybanym od korpusu odłączonym, głowy ucinąć i swoim wodzom, obyczajem tureckim, jakoby rosyjskie obnosić. „Spostrzegli konfederaci, iż się w ostatnim nieszczęściu znajdują. Potracili bowiem na usługach w potyczkach tureckich wszystkie konie, innych nie dostawszy”.

Połowę konfederatów w Turcji wyniszczył głód, choroby i morderstwa tureckie, reszta postanowiła się ratować. Zwróceno się więc do cesarza tureckiego, aby im pozwolił wyjść z jego kraju i aby im na ten koniec dał konwój, bez którego by turcy ich co do jednego byli wygubili.

Obiecali wzamian, iż po powrocie do ojczyzny „oziębłych braci swoich zagrzeją i przygaszoną konfederację rozniecą po wszystkich województwach”. Prośbie ich z łatwością uczyniono zadość, nie było bowiem żadnego celu dla Turcji, trzymania u siebie garści konfederatów, których trzeba było karmić.

Wynieśli się zatem konfederaci z Turcji do Węgier: „przedniejsi wołami, podlejsi pieszo odarci i wynędzniali”.

KONFEDERACI BARSCY W KRAKOWIE.

Ruch konfederacki w Krakowie wszczęło duchowieństwo po uwięzieniu biskupa krakowskiego.

„Kapituła Krakowska, żalem zdjęta za pasterza jawnie wszędzie nieukontentowanie swoje poznawać dawała, przez co się gorliwość z nienawiścią pomieszana a bardziej fanatyzm zarzyć porzął w mieście Krakowie, jako i po całym województwie.

Wiedziano o tem w Warszawie i postanowiono do konfederacji nie dopuścić. Doszła też wieść do Krakowa, iż Moskwa

ma stanąć w mieście pro praesidio, a wówczas garnizon zamku krakowskiego armował się w kule i prochy, mając w intencji Moskwy nie dopuścić do zamku.

Szlachta, zapalona fanatyzmem wzdychała do wojny ale dowódcy nie było i tak zeszło aż do Wielkiejnocy. Książę Garlicki i Podkański agituja gorąco po djecezji.

Ci jednak, na których pierwotnie liczono, poczęli tchórzyc i wynosić się przezornie z Krakowa. Ofiarowano łaskę marszałkowską kolejno braciom Michałowski, lecz ci inaczej jej akceptować nie chcieli, tylko circa regiam Majestatem“.

Tymczasem Moskwa szła na Kraków.

Dnia 20 czerwca (1768 r.) po wotywie szlachta poszła do pana Michała Czarnockiego na Kleparzu i jego marszałkiem obrano.

Nazajutrz marszałek Czarnocki ogłasza swój uniwersał, iż województwo krakowskie wzorem konfederacji barskiej podniosło konfederację. Nowy związek wszedł do Krakowa z przedmieścia Kleparza w sześćdziesiąt szlachty z dobytymi pałazami tegoż dnia 21 czerwca. Przed marszałkiem Czarnockim szedł konsyljarz związkowy, pan Sielnicki, wzywając do związku. Udano się do zamku, a tam wszedłszy bez przeszkód, garnizon zamkowy pod komendę swoją zabrali.

Djarjusz krakowski z dn. 25 czerwca stwierdza, iż na zamku zebrało się 200 szlachty. Pospólstwo uzbrojone (armata manu) w około obsiadło. Po godzinie 7-ej Moskwa do bramy florjańskiej atak z armat przypuściła, z murów zaś jak wzięto parzyć śmigownicami i ręczną strzelbą położono moskalów 18 trupem, raniono śmiertelnie 50. Ranny był podpułkownik Bock.

Rozpoczynają się ciągle utarczki pomyślne dla konfederatów. Siły ich rosną. Pomagają w walkach studenci. Opornych i tchórzliwych mieszczan, konfederaci surowo karzą. 17 lipca przybywają posiłki. Weszli do Krakowa ks. Marcin Lubomirski z Piotrem Potockim, wojewodzie wołyńskim, marszałkiem sandomierskim i Bronieckim, marszałkiem ziemi sanockiej. Mieli oni ze sobą 3.000 ludzi i kilkanacie armat, zabranych w Łańcucie i Rzeszowie.

Ale i Moskwa zwiększa swe siły. Miasto poczyna odczuwać brak żywności. Amunicja jest na wyczerpaniu. 26 i 27 lipca moskale blokują Kraków i wchodzą po drabinach do Kazimierza. Zamek jest bombardowany granatami. Marszałek Czarnocki zmuszony jest opuścić Wawel i przenosi się do pałacu Wodzickich.

Obleżenie trwa podczas dni następnych. Położenie staje się coraz trudniejsze. 3 sierpnia udaje się moskali od zamku odeprzeć, ale trzymają się oni dokoła. Wówczas następuje środek heroiczny: postanowiono spalić przedmieścia, aby wrogów od murów miasta odpędzić. Odkomenderowano w tym celu huzarów Potockiego, wojewodzica wołyńskiego i księcia Marcina Lubomirskiego. Ogień zaczął się jednocześnie za Wiślaną bramą, na Piasku i na Kleparzu. Ogień dokoła miasta przez pięć dni groził spłonieniem całego miasta i zgubą ludności.

Moskale rozrzucają po mieście pismo, wzywając ludność do poddania się.

15 sierpnia jen. Apraksin wybiwszy breszę w murze przysłał oficera z trębaczem z propozycją, aby się miasto na dyskreję poddało. Pod wyrazem dyskreja rozumiano wolę zwycięzcy. Odpowiedziano odmownie, wzywając ludność do zażartej obrony, grożąc gwałtami i rabunkami moskali.

16 sierpnia moskale rozpoczynają nowy silny atak. Następnego dnia, 17-go sierpnia nastąpił w dziejach Krakowa dzień krytyczny. Wysłano do marszałka Czarnockiego parlamentarza majora Remennikowa. Jeszcze próbowano oporu, marszałek sanocki Bronicki sprowadził z zamku na rynek armaty i piechotę, kazał bić w dzwony, chcąc bić się do ostatniej kropli krwi. Już go jednak nie słuchano. Wyczerpanie ogarnęło miasto. Marszałkowie krakowski i sandomierski (Piotr Potocki) ze starościcem Stadnickim poddali się i miasto klucze oddało. Wojska rosyjskie stały w pogotowiu od rana do południa, póki konfederaci broni nie złożyli.

Żołdactwo, mszcząc się za długi opór pastwiło się nad ludnością Krakowa, wyciągając kogo się dało z domów i z kościołów. Starszyzna poskromiła wreszcie żołdactwo i rozpoczął się sąd nad konfederatami. Komu się nie udało zbiec z miasta tego albo pognano na Sybir, albo uwięziono.

KAZIMIERZ PUŁASKI W MAŁOPOLSCE.

W tym nieszczęsnym okresie, gdy Kraków dostał się w ręce moskali Kazimierz Pułaski zbliżał się pod mury królewskiego grodu.

Za małe miał siły, aby iść z odsieczą, cofnął się zatem i szedł ku Dniestrowi.

Był to czas, gdy liczono jeszcze na pomoc ze strony Turcji. Pozatem chciał być Kazimierz Pułaski bliżej Turcji licząc na to, iż uda mu się wyrwać ojca z niewoli. Płonne były nadzieje. Stary Pułaski był pod silną strażą i nie pozwolono nikomu z rodziny być przy nim. Sercem więc był przy konfederacji. Póki był na wolności słał uniwersały, by trwać mocno. Dnia 25 sierpnia 1768 r. wydał „w obozie” uniwersał, w którym zawiadamia (wbrew przekonaniu) „o zbliżaniu się od prześwietnej Porty przyjacielskiej pomocy”, zapowiadając rychłe przybycie wojska baszy Adzi Halli do Chocimia. Wydaje przeto ordynans, by wojsko nasze gromadziło się blisko Chocima i Zwańca. Ostatnie uniwersały. J. Pułaskiego mają datę: z obozu pod Morzenicami dn. 5 września 1768 r. o przybyciu wojsk tureckich do Chocimia i dn. 8 listopada uniwersał pisany „w granicach polskich”, w którym wzywa na miłość Boga i ojczyzny do uzbrojenia się staropolską cnotą, męstwem, odwagą i orężem łącznie z Turcją przeciw Rosji.

Ale już w tym czasie rozszalała się hydra zawiści. Choć J. Pułaski był w Turcji, ogłasza przeciw niemu marszałek M. H. Krasieński manifest, wydany w Dankowicach dn. 23 listopada t. r., w którym wymienia szereg zarzutów i odłącza pana starostę wareckiego, twórcę całej konfederacji i duszę jej oddanego od marszałkostwa związkowego.

Dla znużonego i wyczerpanego walkami J. Pułaskiego był to cios może najsroższy, jako że nic nie zawinił, a wiedział, że zawiści i w konfederacji doprowadziły do rozdziwienia i rozterki. Pocięchą mu było, iż wkrótce, bo w grudniu ogłosili manifest konfederaci barscy w Turcji, broniący czci i wielkich zasług Józefa Pułaskiego i oświadczający, iż tegoż, jako marszałka związkowego nie odstąpią. Manifest zapowiadał w końcu, iż „gdy cała Rzeczpospolita będzie zgromadzona użalą się oni

i na autorach tego występku i krzywdy publicznej poszukiwać nie zaniedbają“.

Już potomność musiała wyroki wydawać, Józef Pułaski bowiem, jak wyżej pisano nie ujrzał już kraju i domu rodzinnego.

Przeczuwał nieszczęśliwy, zawiedziony Józef Pułaski swą śmierć, która go w kilka miesięcy później spotkała.

O okolicznościach śmierci marszałka Pułaskiego różne krążyły wieści. To pewne, iż zmarł na obczyźnie. Jedni twierdzą, iż zmarł wskutek choroby i ciężkich zgryzot. Były jednak pogłoski, że Józefa Pułaskiego otruto.

Natomiast w Kronice polskich rodów szlacheckich (Kaz. Pułaskiego) czytamy relacje tej treści:

„Od granic. J. Wielmożny Pułaski marszałek związkowy, zarażony powietrzem umarł, którego, gdy księża z Mohylowa pochować chcieli, rosyjskie wojsko nie dozwoliło i tak w polu na Wołoszczyźnie w trumnie tylko pochowany. Umarł w pierwszych dniach kwietnia 1769 roku“.

Stosując się do rad ojca stanął K. Pułaski w Zwańcu. Sterczy nad tą miejsciną góra skalista i wysoka, oblana z dwóch stron rzeką. Na tej górze kazał król Jan Sobieski postawić zamczek warowny, okopany głębokiem rowem. Twierdzę tę nazywał król Okopami św. Trójcy.

W tych Okopach, bardzo już zniszczonych osiadł Kazimierz Pułaski. Miał stamtąd widok rozległy i mógł się zgóry długo opierać nieprzyjacielowi.

Większy oddział konfederatów pod wodzą braci Franciszka i Antoniego osadził w Zwańcu. Wreszcie jeden jeszcze oddział pod komendą Bierzyńskiego rozkwaterował we wsiach okolicznych na czatach oraz dla dostarczania żywności dla całego wojska.

Nastąpiła już zima surowa i śnieżysta. Gromadka konfederatów liczyła około 2.000, ale byli to ludzie źle zaopatrzeni. Niebawem zwiedziano się o tem, gdzie się pan Kazimierz przeniósł na zimowe leże. Zaczęło się zbliżać wojsko moskiewskie, które w sile 15.000 z mnóstwem armat ukazało się między Zwańcem a Okopami św. Trójcy. Wojsko imperatorowej świetnie było zaopatrzone, co stanowiło bolesny kontrast w porów-

naniu z nędznym wyglądem wyniszczonych trudami i niedostatkiem konfederatów.

Kazimierzowi Pułaskiemu przecięto połączenie między Okopami św. Trójcy a Zwańcem. Ale znalazło się jakieś potajemne przejście górskie, przypadkowo odkryte, dzięki czemu obaj bracia Pułascy mogli się widywać.

Choć siły były bardzo nierówne, moskale przez kilka miesięcy bezskutecznie oblegali konfederatów, wciąż trapieni napadami to z góry, to zdołu.

Bohaterstwo Pułaskich wzbudzało w moskalach szczególną zacieklność, ale i trwogę.

Moskali wścieklność opanowała wobec tego, że tak szczupłej garści wygłodzonych konfederatów rady dać nie mogli. A szczególnie zależało im na pojmaniu Kazimierza Pułaskiego i surowem ukaraniu go za niedotrzymanie przysięgi, złożonej w Berdyczowie.

Przybyły więc im nowe posiłki: 12 tysięcy. Gdy i to nie pomogło ruszył do pomocy ks. Golicyn ze znaczną armją.

Rozpoczął się bój straszliwy a nierówny. Trzymało konfederatów jeno postanowienie, iż raczej zginą wszyscy, aniżeli dadzą się pojmać żywymi.

Zwaniec bombardowany mocno stanął cały w ogniu. Wtedy Kazimierz Pułaski zdobył się na czyn heroiczny, jakich niewiele znają dzieje. Kazał podpalić wszystkie budynki. Garść konfederatów zebrała się i wyszła z okopów na małą równinę nad przepaścią. Z ośmiuset bohaterskich obrońców ojczyzny pozostało ledwo 200. A ci sił już nie mieli z głodu, mrozu i wyczerpania w boju. Ocalenie zdawało się niemożliwością: Zwaniec i Okopy stały w płomieniach. Dokoła urwiska i przepaście stały lodem i śniegiem pokryte. U stóp Dniestr i Zbrucz spienione, rozszalałe, rozbijały o skały zwały kry lodowej.

Liczono tylko na pomoc Boga.

Znał Kazimierz Pułaski wąską, śliską i niebezpieczną ścieżynkę w górach, prowadzącą wprost do Dniestr. Wskazał mu tę drogę mały cygan, Saga, którego kiedyś Kazimierz Pułaski od śmierci z rąk moskali wyrwał.

Oświadczył tedy konfederatom, że jest to bardzo niebezpieczna, ale jedyna droga ocalenia. Zalecił jechać ostrożnie, kto zaś w przepaść runie, ten nawet na pomoc liczyć nie może.

I w noc ciemną rozpoczęła się ta przeprawa straszliwa do Dniestru. Niemal wszyscy przeszli pomyślnie. A dalej przez Dniestr po krach lodowych, gdzie co chwila śmierć w nurtach groziła.

Rankiem, gdy moskale zdobyli Okopy św. Trójcy i Zwaniec zdumieli się, iż nikogo z żywych nie zastali. Szaleli, iż Kazimierz Pułaski raz jeszcze zdołał im się wymknąć.

A Kazimierz Pułaski był już na Bukowinie, gdzie ich gościnnie przyjęli chłopci, ogrzali, osuszyli i nakarmili.

Po dniu wypoczynku ruszył ten oddział ku Samborowi. Zastano tam znaczniejsze siły konfederatów pod wodzą Franciszka Pułaskiego, o którym mówiono, że poległ w Zwańcu.

Bohaterów z pod Okopów św. Trójcy witano w Samborze z ogromnym zapałem. Wiedziano o ich ciężkich przejściach i o trudnem do wiary, niemal cudownem ocaleniu. Duchowieństwo w Samborze wyszło na powitanie bohaterów procesjonalnie w paradnych ornatach i z chorgwiami.

Nie pora jednak była na dłuższe wywczasy. Kazimierz Pułaski rwał się do boju. Położenie w kraju było coraz gorsze. Panowała właściwie imperatorowa przez Repnina, król stał się zupełnie niedołężnym. Konfederacja rosła, powstawała w różnych województwach, ale miało to raczej znaczenie moralne. Na walkę ostrą sił nie stało. Zresztą zawiść w wielu razach psuła pracę.

Wzmocniwszy siły w Samborze do półtrzecia tysiąca, ruszył teraz Kazimierz Pułaski w inną część kraju na Brześć i Wilno, nie unikając oddziałów moskiewskich po drodze. Tłukł moskali z fantazją, brawurą. Nigdy nie miał obawy, choć widział przed sobą duże siły.

„Po Rusi i Litwie — pisze ks. Kitowicz — uganiał się Pułaski z rozmaitem szczęściem przez dwa roky”. Do oddziałów jego garnęło się mnóstwo młodzieży.

W tym okresie spotkały bohatera ciężkie ciosy rodzinne. Ojciec umarł na obczyźnie, starszy brat, Franciszek Ksawery (urodzony 1745 r.), który przed konfederacją był pazurem na

dworze królewskim, podczas gorących walk z moskalami poległ bohaterską, męczeńską śmiercią pod Łomazami (lipiec 1769 r.), spiesząc na pomoc osaczonemu bratu, Kazimierzowi.

Było to w chwili, gdy Franciszek Pułaski rzucił się z szablą na włocha, hr. Castelli, który dowodził oddziałem rosyjskim. W starciu hr. Castelli strzelił z pistoletu i zabił Franciszka Pułaskiego.

Nawet ciała moskale wydać nie chcieli.

W tymże czasie pojмали moskale najmłodszego brata, Antoniego (ur. w r. 1756) i zesłali go do Kazania. Stryjeczny brat, Dominik również poległ w tym czasie. Kazimierz Pułaski pozostał sam na polu walki z męskimi przedstawicielami rodu.

Po gorącej bitwie pod Myszą ustąpił Kazimierz pod Białystok. Tam hetman wielki koronny, Jan - Klemens Branicki (ożeniony z siostrą króla Stanisława Augusta) całem sercem okazał pomoc konfederatom, wspierając ich chorągwią janczarską komputową, zwykle hetmanom wielkim asystującą i innym swoim ludem nadwornym tudzież obfitą amunicją wojenną.

Rozpoczęła się znów ciężka, krwawa z moskalami rozprawa. Po obu stronach straty były znaczne. Gdy jednak rosjanom wciąż słano znaczne posiłki, uznał Kazimierz Pułaski, iż nie zdoła dłużej się tak przeważającym siłom opierać i zarządził przeniesienie się ponownie w inną część kraju.

Oparł się aż w ziemi krakowskiej. Tam długo wodził za sobą moskali w pobliżu Krakowa i na Podkarpaciu. Znaczną pomoc miał tu młody wódz ze strony górali. Imię jego słynęło wśród dzielnego góralskiego ludu. Miał więc znów pod sobą Pułaski około półtora tysiąca ludzi. Mógł w tej górzystej części kraju zwycięsko i długo opierać się moskalom nienawykłym do walk na trudnym górskim terenie, gdy górale ze swemi strzelbami, ciupagami i nożami byli w swoim żywiole, uganiając się po skałach, jak kozły górskie.

Do tej pory w tradycji ludowej słynne są okopy Pułaskiego w Muszynie o 14 klm. od uzdrowiska Krynicy a w pobliżu Tylicza i granicy, dawniej węgierskiej, obecnie czeskosłowackiej.

Jest zachowana dotychczas we wsi Muszynie stara cerkiew modrzewiowa, bardzo charakterystyczna pod względem

architektonicznym, o niskim zrębie i wysokim dachu, pokrywającym właściwą cerkiew i nieproporcjonalnie dużą dzwonnice. W cerkwi tej przechowuje się obraz Św. Barbary, który według tradycji, używany był w ołtarzu polowym w okopach Pułaskiego.

Kazimierz Pułaski trzymał się w tych okolicach długo bo od r. 1769 — 1772-go. Okopy konfederackie są nie tylko w Muszynie. Są one również w pobliżu Grybowa w miejscowości Izba. Na całym Podhalu pełno mogił konfederackich. Szlaki konfederatów przechodziły poza granicę, na Węgry, gdzie związkowcy czuli się pewni. W Preszburgu na Węgrzech mieściła się t. zw. Jeneralność, czyli sztab główny konfederacji.

Goście kryniccy często odwiedzają Muszynkę, okopy Pułaskiego i cerkiew wspomniana.

Głęboka część dla bohaterstwa Kazimierza Pułaskiego żywa dotychczas wśród ludu, wyraziła się jeszcze przed wojną w zamiarze trwałego uczczenia pamięci bohatera. Myśl tę podjęto w Krynicy, gdzie utworzył się wówczas komitet pod kierownictwem wieloletniego, zasłużonego burmistrza Krynicy, D-ra Franciszka Kmietowicza senjora. Drogę z Krynicy wiodącą ku Tyliczowi i Muszynie nazwano Aleją Kazimierza Pułaskiego. Tam urządzono Park Pułaskiego i w nim wzniesiono pomnik bohatera z podobizną jego w płaskorzeźbie na tablicy bronzowej w ścianie obelisku kamiennego, uwieńczonego najwyższym symbolem, pod którym walczył Pułaski: Orłem Białym rwącym się do lotu.

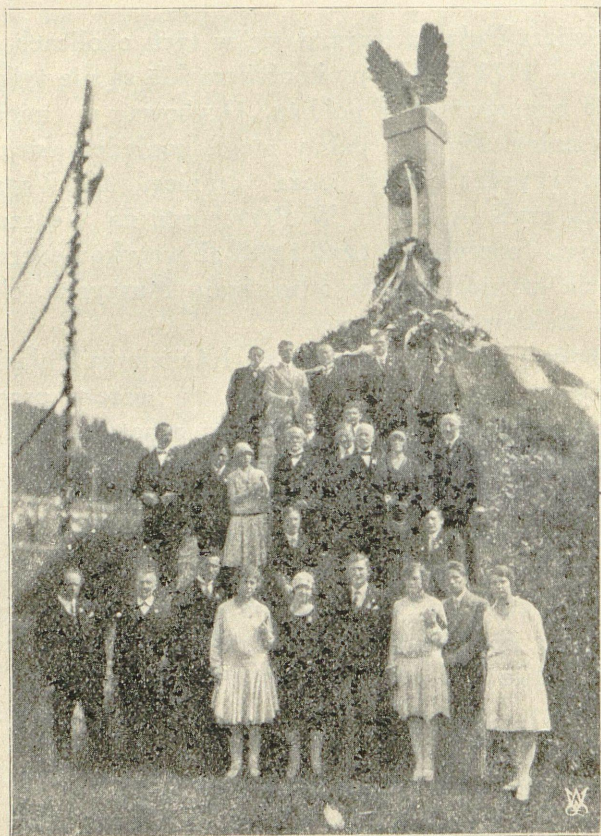
Poświęcenia pomnika dokonano uroczyście w 150 rocznicę zgonu bohatera pod Savannah, w d. 25 sierpnia 1929 roku.

Mowę pełną zapału i głębokiego kultu dla bohatera wygłosił inicjator budowy pomnika, dr. Fr. Kmietowicz, który 32 lata zabiegał, aby myśl tę urzeczywistnić.

Z czasem z pewnością wzniesione będą w Polsce inne pomniki Kazimierza Pułaskiego, jako jednego z najjaśniejszych i najszczytniejszych wodzów - obrońców wiary i wolności.

Po zdobyciu Baru i Berdyczowa Repnin uspokoił imperatorową, iż „bunt” jest stłumiony. Może istotnie sam był o tem przekonany.

Przekonano się jednak, iż tak nie jest. Idea konfederacji barskiej, jako walki o święte prawo narodu bynajmniej nie wygasła, choć miała przeciwników w królu i wielu panach, niezdających sobie dostatecznie sprawy z niebezpieczeństwa dla wol-



*Uroczystość odsłonięcia pomnika Kazimierza Pułaskiego w Krynicy
d. 25 sierpnia 1929 r.*

*(Na zdjęciu między innymi dyrektor zakładu, inż. Leon Nowotarski
oraz prezes Komitetu budowy dr. Franciszek Kmiełowicz.*

ności Polski. Wciąż powstawały nowe grupy konfederacji w różnych częściach kraju i w poszczególnych partyzanckich bojach zastępowało wiele imion bohaterskich. Przeważnie jednak musiano ustępować przewadze moskiewskiej.

Najgroźniejszym wciąż przeciwnikiem był nieustraszony, zręczny, bohaterski Kazimierz Pułaski. Za głowę jego wyznaczała imperatorowa wysoki okup. Ale wciąż Pułaski pokazywał się coraz w innej stronie kraju i zawsze zdołał zadać klęskę siłom rosyjskim, poczem w porę się usuwał.

Zmórę konfederacji chciała wreszcie caryca usunąć radykalnie. Nadeszły z Rosji nowe zastępy pod wodzą generała Drewicza.

Śmiał się w stolicy nadnewskiej jen. Drewicz z innych generałów, iż sobie tak długo rady dać nie mogą z tą „zabawką dziecinną” — jak nazywał powstanie konfederatów.

Jenerał Drewicz miał nadzieję pochwycić żywcem Kazimierza Pułaskiego podczas jego utarczek w ziemi krakowskiej. Marszałek Pułaski, wiedząc, że długo się w tych warunkach nie utrzyma, postanowił wyprowadzić Drewicza w pole. Przy pomocy wiernych mu i zaufanych górali rozpuścił wieści, że idzie wprost na Warszawę.

Rad był Drewicz, iż na równinach pochwyci bez trudu wodza konfederacji i oddział jego rozbije. Atoli Pułaski doszedł tylko do Olkusza, skąd zamiast na Warszawę ruszył do Krakowa, okupowanego przez rosjan.

Miał po drodze sporo magazynów moskiewskich, dobrze zaopatrzonych, które też zabierał ze sobą. W cztery dni później o świtaniu stanął Pułaski pod murami Krakowa, gdzie się niczego nie spodziewano.

Niebawem całe miasto było opanowane. Załogę moskali pojmano i powiązano. Nieliczni zdołali ująć z miasta przez Wisłę. Od nich dowiedział się o nowem zwycięstwie Pułaskiego jenerał Drewicz.

W Krakowie spotkała Pułaskiego niespodzianka, przyłączył się doń pułk wojska królewskiego, który dotychczas nie miał odwagi porzucić niedołęznego króla. Tak przybyło wodzowi kilkaset dobrego żołnierza.

Nie można było w Krakowie długo popasać. Wiedział Pułaski, że nadejdzie rychło odsiecz moskiewska. Zażarty Drewicz zbyt był podrażniony wyprowadzeniem go w pole. Zabrał marszałek Pułaski z Krakowa obfity łup z magazynów mo-

skiewskich w broni, amunicji, ubraniu, obuwiu, załadował wszystko na wozy i ruszył śmiało do Częstochowy.

Na to święte miejsce miał pan marszałek plany szerokie.

OBLĘŻENIE CZĘSTOCHOWY.

Pod Częstochową były już wojska moskiewskie, lecz nie-
zbyt liczne. Nim marszałek Pułaski doszedł pod Jasną Górę
już uprzednio rozgrywały się tam potyczki. Był mianowicie od-
dział konfederatów wielkopolskich, związany w Toruniu pod
wodzą marszałka Ignacego Malczewskiego, starosty spławskie-
go. Malczewski wodził za sobą rosjan przez półtora roku ze
szczęściem nieszczególnem. Z opresji jednak zawsze ująć zdo-
łał. Gdy Malczewski nie mógł już działać w Wielkopolsce, do-
tarł do Krakowa, a później do Częstochowy. Twierdzę Jasno-
górską opanował, ale niedługo tam przebywał. Po kilku utarcz-
kach z moskalami Malczewski ze swym oddziałem ponownie
ruszył ku Wielkopolsce i Prusom. W Prusach związał rów-
nież konfederację, której marszałkiem obrany był Lniński.

Kusił się Malczewski i o zdobycie Warszawy, ale był pod
Błoniem rozбитý przez wojsko ks. Golicyna. A był to moment,
gdy król z dworem gotował się już do ucieczki w razie wejścia
konfederatów i opanowania stolicy.

Po wyjściu Malczewskiego z Częstochowy moskale poszli
za nim w kierunku Wielkopolski. Ułatwiło to sytuację Kazimie-
rzowi Pułaskiemu.

Liczył on na to, iż na dłużej się w twierdzy Jasnogórskiej
zatrzyma. Ufał, iż gdy się kraj dowie, że konfederaci bronią Ja-
snej Góry, cały kraj w pomoc im pospieszy. Roił, że uda się
wreszcie króla Stanisława Augusta do konfederacji wciągnąć
i na jej czele go postawić. Sądził Pułaski, iż gdyby oko w oko
z królem stanął w Jasnogórskiej świątyni zdołał by serce kró-
lewskie od Rosji odwrócić.

Wiedział Pułaski, iż oo. Paulini nie zgodzą się oddać mu
klasztoru i narażać go na niepewne losy walki. Musiał zażyć
fortelu. Opisuje to ks. Kitowicz w słowach następujących::

„Kazimierz Pułaski opanował Częstochowę tym sposobem, jak i Malczewski t. j. pod pretekstem nabożeństwa. Skoro się do niej w kilkadziesiąt ludzi potrosze wchodzących, przebranych rozmaicie, dostał, natychmiast Paulinom komendę i klucze od fortecy odebrał, ludźmi swymi napełnił, garnizon tamtejszy między swoich podzielił, harmaty posporządzał i zgłoś się zrzecznie około wszystkiego zawinął.

Niedługo po Częstochowie opanował Bobrek, Lanckoronę i Tyniec, miasta obronne. Wszystko to w krótkim czasie do skutku przywiódł za pomocą inżynierów francuskich, których się wielu do niego nazbiegało. Bronił się Rosjanom Pułaski w tych twierdzach mocno, w których go, mianowicie w Tyńcu i Lanckoronie ciężko a zewsząd napastowali.

Gorzej szło Pułaskiemu w polu. W jednej potyczce pod Lanckoroną stracili konfederaci 500 ludzi w zabitych, rannych i pojmanych do niewoli. Poległ wówczas młody Sapieha, który spadł z konia i strącony przez kozaków spisami był dokłuty“.

Wszystkie swe siły obrócili moskale na zdobycie miast, zajętych przez Pułaskiego, lecz bezskutecznie.

Częstochowy długo atakować nie śmieli.

Naradzano się w Warszawie, czy mają się Rosjanie kusić o silną twierdzę w Częstochowie, skoro Lanckorony, Tyńca i Bóbrka zdobyć choć słabszych nie zdołali.

Jenerał Drewicz najbieglejszy w sztuce wojennej, oświadczył, iż byle jemu komendę powierzono, a on w trzy godziny zdobędzie ten „kurnik“.

Zatrzymawszy się o kilka mil od twierdzy jenerał Drewicz widocznie mniej był pewny, gdyż wysłał do Pułaskiego parlamentarza z propozycją poddania „dobrym sposobem twierdzy, której dłużej ponad 24 godziny nie utrzyma“.

Jeżeli się Pułaski dobrowolnie podda, obiecywał mu jeneralstwo w armji rosyjskiej i pierwsze u imperatorowej względy. Jeżeli zaś szturmem pojmany będzie ma się spodziewać, jako wiarołomca najokropniejszej surowości.

Kazimierz Pułaski odpisał jenerałowi Drewiczowi: jeżeli się sam Drewicz przeniesie do konfederacji, jeneralność da mu marszałkowską godność, wyższą od jeneralskiej. Takie przenie-

sienie nie powinno być trudne, boć raz już Drewicz przeszedł ze służby pruskiej do rosyjskiej. Co się tyczy rzekomego wiarołomstwa, Pułaski oświadcza, iż jest w pułku generała Suworowa pod Częstochową oficer, major Szuwałow, który również podobny rewers podpisał Pułaskiemu pod Jampolem na Podolu i słowa nie dotrzymał. Na ostatku dodał Pułaski mocne oświadczenie:

„Jeżeli jeszcze raz z takim czy innym pisaniem generał Drewicz przyśle, ten kto go przyniesie, natychmiast będzie na bramie powieszony“.

Próbował Drewicz kusić OO. Paulinów, namawiając zakonników do zdradzenia i wydania Pułaskiego i obiecując wzajemian niezmiernie nagrody. Odwrotnie w razie odmowy groził spaleniem klasztoru i wycięciem w pień wszystkich zakonników.

Oczywiście OO. Paulini nie zdradzili wodza Pułaskiego. Rozpoczęła się więc walka. Te potyczki pod Jasną Górą typowe były dla Pułaskiego: zawsze śmiały w atakach umiał dochodzić do zuchwałej brawury, pozornie lekceważąc niebezpieczeństwo. Ufał Pułaski w swą szczęśliwą gwiazdę. Chętnie igrał z wrogiem, doprowadzając go do ataków szału. Dość ściśle określa to ks. Kitowicz, pisząc, iż moskale znali twardego humor Pułaskiego. Ale idąc w bój zażarty, Pułaski, zachowując humor i rycerską, młodzieńczą brawurę umiał świetnie wszystko przygotować i obliczyć.

Drewicz cofnął się pod starą Częstochowę. Ściągnął siłą chłopów do pomocy. Kazał im robić drabiny i spełniać inne posługi. Odtąd przez dwa tygodnie szturm za szturmem co noc przypuszczał zawsze ze stratą odpędzany. Choć moskale wrzucili do twierdzy 500 bomb, nie zdołali poważniejszych strat poczynić.

Przypuścili wreszcie moskale szturm jeneralny. Po drabinach już dostawali się do twierdzy, lecz zepchnięto ich kłocami drzewa i wielu pogruchotano. Atak całonocny był zwycięsko odparty. Legło w tym boju 150 kirasjerów imperatorowej oraz przeszło dwa tysiące innych żołnierzy i włościan. Jeszcze trzy dni bombardował Drewicz Jasną Górę, ale nic nie wskórał. Ogółem w tem oblężeniu poległo 5000 rosjan.

Twierdza i tym razem była nie zdobyta.

Nie ważono się na dalszy szturm Jasnej Góry. Rosjanie po wypoczynku z siłą zwiększoną rozpoczęli ataki na Lanckoronę, Bobrek i Tyniec, ale i tam nic nie wskórali.

Konfederacja trwała. Drewicz skończył na niej swą karierę. Gdy mu bowiem Katarzyna czyniła wymówki, Drewicz zażądał nowych posiłków i kosztem 40.000 czerwonych złotych uformował nowy pułk huzarów. Imperatorowa zgodziła się pokryć te koszty, atoli Ksawery Branicki, zebrawszy nieprzyjaciół Drewicza doniósł imperatorowej, że Drewicz bardziej konfederację jątrzył, aniżeli ją uśmierzał przez rabowanie dworów panów nienależących do konfederacji, dokonywał gwałtów nad kobietami i zakonnicami, oraz pastwił się w dziki sposób nad pojmanymi konfederatami.

Drewicz stracił łaski Katarzyny i dostał dymisję.

W walkach z Drewiczem zasłynął młody regimentarz Józef Zaremba, major w regimencie Potockiego, podczaszego litewskiego. Stał on na czele konfederacji sieradzkiej. Zaremba zebrał oddział z 4.000 ludzi i przez długi czas walczył z powodzeniem. Był to wojak dzielny i odważny, za lat młodych był w służbie saskiej. Pułaski spotkał się z Zarembą pod Koniecpolem, idąc z Litwy i namawiał go do złączenia się dla wspólnej walki. Ale nie doszło to do skutku, Zaremba bowiem miał swoje plany i nie chciał iść pod komendę Pułaskiego.

Po odstąpieniu moskali od Częstochowy Zaremba doszedł do wniosku, iż zawziętość imperatorowej i Repnina musi w końcu doprowadzić do stłumienia konfederacji. Zdradził wtedy konfederację i za namową Repnina przeszedł na stronę króla.

Wkrótce dotknęła Zarembę straszliwa kara. Dbając bardzo o swe zdrowie, podobno nadwątłone, Zaremba chciał stosować t. zw. suche wanny z zamykaniem dokoła szyji wiekiem. Otóż (co opisuje ks. Kitowicz) pewnego dnia, wezwany do króla do Warszawy podczas pobytu w swem miasteczku Rozprzy brał taką wannę poraz pierwszy. Urządzenie było takie, iż kamerdyner lał do zamkniętej wanny przez rurkę gorzałkę na cegłę rozpaloną, z czego wydzielala się gorąca para. Nagle chłópiec, który świecił kamerdynerowi, przytknął świecę do flaszki z gorzałką, którą kamerdyner sparzony upuścił. Flaszka się

stłukła, gorzałka zaś buchnęła ogniem. Zaremba w ogniu nie mógł wyjść z zamkniętej wanny. Tak gorzał kilkanaście minut, jak na stosie. Gdy wreszcie wannę siekierami rozwalono, Zaremba był „tak dobrze wypieczony, że kawały ciała przypsnęły do wanny”. Wkrótce umarł Zaremba w strasznych męczarniach.

JENERALNOŚĆ KONFEDERACKA.

Musimy się teraz cofnąć nieco wstecz, aby wyjaśnić sobie należycie dalsze brzemienne wypadki.

Otóż po wyjściu z Turcji część konfederatów złączyła się z Kazimierzem Pułaskim, walcząc jak wyżej, w ziemi krakowskiej z pomocą górali.

Pewna część konfederatów po tułaczce i wielu potyczkach przyszła pod Bielsk na Górnym Śląsku, należący do Sułkowskich. W Bielsku za zezwoleniem cesarza austriackiego starszyzna konfederacka, czyli marszałkowie, regimientarz jeneralny i konsyljarze założyli sobie siedlisko dla wypoczynku. Korpusy wojskowe z dowództwem pozostawiono na pograniczu. Niedługo tam stały, gdyż nastąpił silny atak rosyjski i korpusy były zniesione. Rosjanie w pogoni zapędzili się aż na Śląsk.

Zaszła wtedy obawa, że rosjanie mogą zająć Bielsk na Śląsku i zagarnąć całą starszyznę do niewoli. Zwrócono się wtedy do cesarza z prośbą o wyznaczenie im innego bezpiecznego schronienia w kraju swoim.

Cesarz sprzyjający konfederatom, wyznaczył im miasto Preszów na Węgrzech.

W tym Preszowie osiedlili się: Krasiński, Pac, Potocki i inni. Później ściągnęli tam Radziwiłł, Krasiński, biskup kamieniecki, Suffczyński, Karczewski i wielu innych panów, królowi przeciwnych.

Tam utworzono ciało rady konfederackiej, nazwane jeneralnnością. Wydawano w Preszowie, uniwersały z wezwaniem do walki, w której jednak jeneralnność uczestniczyć nie chciała. Słano posłów do Paryża, Wiednia i Drezna, prosząc o pomoc i posiłki.

Jeneralność żyła w Preszowie bardzo wygodnie, otrzymując pieniądze z dóbr swoich. Cesarz Józef odwiedził jeneralność w Preszowie. Jeneralność bardzo liczyła na Kaz. Pułaskiego. W całym szeregu listów składano bohaterowi „gratitudinis testimonium”.

Jeneralność tedy w Preszowie wydawała uniwersały i dobrze się czuła, konfederaci zaś w kraju — w różnych grupach walczyli, przelewając krew swoją. Końca walki nie było widać, bo Rosja miała nieprzebrane zapasy wojska i obfity skarbiec. Na przejście króla do konfederacji, czem się długo łudowano, przestano już liczyć.

Zrozumiano więc, iż walka w tym stanie staje się beznadziejna. Poległo w niej do 100.000 ludzi najdzielniejszych rycerzy.

Następuje więc zwrot znamieny. Postanowiono — jak mówiono za namową cesarza Józefa — pozbyć się króla przez detronizację.

Jeneralność w Preszowie ogłosiła interregnum.

Akt ten wywołał bardzo silne wrażenie i zaniepokojenie oraz rozdwojenie. Osoby króla, mimo wszystko, nie chciano poruszać. Wielu konfederackich marszałków nie chciało uniwersału i interregnum po kraju ogłaszać.

Jednym z gorących przeciwników detronizacji był Józef Zaremba. Za nim poszła Wielkopolska poruszona przez Mazowieckiego.

Kazimierz Pułaski natomiast, mając jasny cel przed oczami i widząc, iż Rosja silna będzie wciąż w Polsce, dopóki Stanisław August siedzi na tronie, w Małopolsce wszędzie interregnum ogłaszał.

Król tymczasem pod osłoną Rosji bezpiecznie na tronie siedział i śmiał się (ks. Kitowicz) z pogrózek. Miał król swoich ludzi wszędzie, nawet w jeneralności.

Ale myśl zrzucenia króla z tronu była już rzucona. Rozwijala się. Gdy jedni myśli tej bardzo przeciwni byli, inni widzieli w tem dużą korzyść dla kraju.

PORWANIE KRÓLA.

Był to listopad 1771 r. Cztery lata zatem po uwięzieniu biskupów, co było początkiem konfederacji.

Dojrzała myśl, iż póki król na tronie, konfederacja nie nie wskóra. Z Preszowa od jeneralności szły wieści, iż dwory zagraniczne uzależniają swą pomoc od detronizacji Stanisława Augusta.

Poczęto więc przekonywać Kazimierza Pułaskiego, jako wodza konfederacji, z którym najbardziej się liczone, iż pora na czyn się zdobyć. Plan był taki, aby króla skrycie pochwycić i wywieźć do Częstochowy. Liczone, iż wówczas da się albo nakłonić króla do przejścia na stronę konfederatów, albo unieszkodliwić. Wahał się jednak Pułaski. Krok był śmiały i bardzo niebezpieczny. Ręki swej do porwania nie chciał przykładać

Znaleźli się tacy, którzy gotowi byli porwanie króla uskutecznić. Byli to konfederaci szlachcic Łukawski, Kuźma, zwany w konfederacji Kosińskim, Strawiński oraz 30 innych.

Spiskowcy dostali się do Warszawy w przebraniu na wozach z sianem, w którym mieli ukrytą broń i siodła. Gromadzili się w stajni dominikańskiej na Nowem mieście pod klasztorem, dokąd zazwyczaj zajeżdżały wozy z produktami żywnościowymi i sianem.

Gdy się zjechali wszyscy, oznaczono dzień zamachu. Liczono, że zamachowi sprzyjać będzie długa i ciemna noc listopadowa.

W czasie oznaczonym, d. 3 listopada, spiskowcy na koniach zebrali się na ul. Kapitulnej wprost kościoła kapucynów obok którego był pałac kanclerza ks. Czartoryskiego, którego tego wieczoru król odwiedzał.

Ułani królewscy, nie rozpoznali spiskowców, którzy na zapytanie odpowiedzieli po rosyjsku, iż stanowią patrol kozacki.

Król niedługo gościł u ks. kanclerza, opuścił wcześniej pałac mając przy sobie niewielką świtę z 2 hajduków, 2 paziów, 2 dworzan, 2 kamerdynerów i 2 laufrów przed kareta. Gdy król wyjechał z bramy pałacowej na ul. Miodową natychmiast tuż przy Kapitulnej obskoczyli go spiskowcy i rzucili się do karety. Dworzanie i adjutant Poniatowski uskoczyli na bok, przypatru-

jąc się całej scenie. Dworzanin Ośniałowski, szybciej się orjentując, strzelił do spiskowców z pistoletu. Obsypany gęstym ogniem uciekł na koniu, ranionym w kark. Przy królu pozostali sami hajducy. Jednego z hajduków spiskowcy zabili, drugiego ranili.

Spiskowcy (według ks. Kitowicza) wydzierając z rąk hajduków króla, w kilkoro karetę przestrelili, suknię na królu szablami poprzebijali i samego w głowę, acz lekko ranili.

Wylókłszy króla z karety spiskowcy prowadzili go pieszo między końmi nakazując milczenie pod grozą śmierci. Później wsadzili go na konia i prowadzili między sobą.

Uwięzionego króla przeprowadzono mimo straży artylerji koronnej pod cekhauzem, udając nadal patrol kozacki. Przez okopy wydostano się następnie na Marymont. W drodze król zgubił kapelusz i jeden trzewik.

W Warszawie wieść o porwaniu króla rozbiegła się błyskawicznie. Narazie potracono głowy. Książę kanclerz zamiast zarządzić pościg i obronę króla kazał zamknąć bramę pałacową. W zamku żołnierze czekali na rozkazy, których nie było komu wydać.

Ks. Repnim strwożony zamknął się w swym pałacu. To samo uczynili różni panowie.

Wreszcie wysłano patrole po mieście, gdzie nikogo już ze spiskowców nie było.

Ale zaszły fakty nieoczekiwane. Spiskowiec Kuźma, który dla zysku należał do zamachu, ulitował się nad królem. W łasku przy klasztorze kamedułów na Bielanach Kuźma kazał dać królowi nakrycie głowy i trzewik. Oświadczył następnie, rozesławszy otoczenie pod pozorem bezpieczeństwa nieco dalej, iż gotów jest króla uratować i dostawić do Warszawy, o ile вина będzie mu darowana. Liczył zapewne i na hojność króla. Oczywiście król przystał na to i obiecał Kuźmie swą łaskę.

Dostał się więc król do młyna pod opieką Kuźmy i wnet ułożył się na łóżku młynarza. Kuźma zaś polecił młynarzowi zawiadomić koszary pieszej gwardji koronnej. Król napisał kartkę z odpowiedniami zleceniami. Wkrótce młyn otoczyło 600 gwardzistów. Króla wsadzono do kolasy i odwieziono do zamku.

W całym kraju zamach na króla przedstawiono opacznie. Mówiono mianowicie dla zohydzenia konfederacji, iż chciano króla zamordować i że na czele spisku stał Kazimierz Pułaski. Było to widoczną nieprawdą, boć spiskowcy mieli króla całą noc w swem ręku. Było dość czasu na zamordowanie go, gdyby zamiar taki istniał. Ale przedewszystkiem Kazimierz Pułaski był bardzo daleki od podobnych zamiarów.

A już plany zgładzenia króla były od tej czystej, krystalicznej duszy bardzo dalekie. Świadczą o tem gorące protesty Pułaskiego przed opuszczeniem kraju. Kazimierz Pułaski nie był zdolny do kłamstw ani obłudy. Pragnął duszę króla przeznaczyć dla Polski. Nic więcej.

Król sam zaręczał, iż odwieziony do Częstochowy byłby wymową swą nawrócił konfederatów, jak oni ręczyli, iż byliby przerobili króla.

Kuźma zdradził wszystkich spiskowców. Król dążył do zbagatelizowania sprawy, atoli przeważała opinja, iż dostojęstwo majestatu na który podniesiono rękę, domaga się kary surowej.

Król zasiadał na rozprawie nie jako sędzia, lecz jako strona i dziwnie poruszającą wymową obstawiał w obronie spiskowców. Wśród oskarżonych był i Kuźma, któremu podczas rozprawy dla pozorów nakładano kajdany na nogi, zdejmując je po rozprawie. Wyrok był surowy mimo usiłowań króla: Strawiński i Łukawski skazani byli na ścięcie. Chciał ich król ułaskawić, jednakże zdołano go przekonać, iż miłosierdzie w tym wypadku byłoby poczytane za słabość. Stracono więc obu publicznie na rynku warszawskim według dekretu. Pilnowali tej sprawy opiekunowie króla: ks. Repnin i Saldern.

Kuźmę ocalił król od śmierci, ponieważ związał się obietnicą, że darowana mu będzie wina. Natomiast polecił mu wyjechać z kraju i wkrótce osiadł Kuźma w mieście włoskiem Rimini, mając zapewnione dożywocie od króla.

Inni spiskowcy zdołali zbiedz. „Głowy ich podano na zabicie wolne przez kogokolwiek” — w myśl dekretu.

Tenże dekret dotyczył Kazimierza Pułaskiego, który nie stawał na sądzie.

OSTATNIE WALKI.

Porwanie króla było ciosem zwrotnym dla konfederacji. Poczęła się ona odtąd rwać i upadać. Gdyby zamiary doszły do skutku i król Stanisław August dostałby się na Jasną Górę — wówczas może inaczej pokierowałyby się dzieje. Ale rzucono na jasną, czystą sprawę potwarz królobójstwa.

Wzmogła się partja królewska, osłabło stanowisko konfederatów. Dalszy opór stawał się rozpaczliwie beznadziejnym.

Zamach pozbawił przedewszystkiem konfederację poparcia zagranicy. W całym kraju odstręczył od niej wielu zwolenników, nadto mocarstwom sąsiednim posłużył za powód do zadania śmiertelnego ciosu prawym patriotom.

„Te Deum” odśpiewane w archikatedrze św. Jana rankiem po nocy krytycznej z polecenia biskupa warszawskiego i krakowskiego ks. Młodziejowskiego było już jakby Requiem dla sprawy konfederacji.

Szybko następują teraz po sobie wypadki dziejowe. Król Pruski Fryderyk II nosił się zdawna z zamiarem podziału Polski. W r. 1770 za pośrednictwem brata swego, księcia Henryka, przedstawił swój plan imperatorowej Katarzynie. Ale wszak Katarzyna była już wszechwładną panią w Polsce. Pragnęła ona sama zawładnąć Polską i nie myślała z nikim się dzielić swą zdobyczą. Opór konfederacji i jej niemałe powodzenie, a następnie zamach na króla nasuwają myśl szybkiej decyzji co do losów Polski. Mocarstwa obce chcą teraz wmieszać się w sprawy Rzeczypospolitej. Do tych knowań przyłącza się Austria, która sprzyjała konfederatom zwycięskim.

Następuje cios straszny: w lutym 1772 r. trzy mocarstwa podpisują umowę, godzącą na całość nieszczęsnej Polski.

A oto krótki opis najważniejszych wydarzeń w tym czasie.

Kazimierz Pułaski znalazł się w straszhwej rozterce. On — prawy rycerz, który zapomniał o prawach szczęścia osobistego o życiu własnem i wszystko złożył ojczyźnie w ofierze — on poczytany był za królobójcę...

Trzyma się jeszcze w Częstochowie. Broni Bóbrka, Tyńca i Lanckorony. Kupią się przy nim konfederaci ściągający z różnych rozproszonych lub osłabionych konfederacji.

Następuje fakt niezmiernie ciekawy pod względem historycznym: zdobycie Wawelu przez konfederatów, sprzymierzonych z francuzami.

Trzeba o tem przypomnieć, jako o jednym z najwybitniejszych momentów przyjaźni polsko-francuskiej.

Na tym fragmencie dziejów oparł Adam Mickiewicz swych „Konfederatów Barskich”.

Dramat ten napisał Mickiewicz po francusku podczas pobytu w Paryżu. Pisał wtedy „Historję Polski”.

Czemu obrał ten fragment z walk konfederackich, wyjaśnia Józef Kallenbach pisząc, iż na wybór wpłynął ten wzgląd, aby francuzom pokazać na scenie sojusz braterski dwóch narodów: żołnierzy francuskich pod wodzą de Choisy'ego walczących wraz z konfederatami o wolność Polski.

Niestety z dramatu tego pisanego w 5 aktach, pozostały w rękopisie tylko dwa pierwsze. Trzy zginęły wówczas, gdy Mickiewicz oddał dramat swój do przejrzenia pani George Sand, która oddała cenny manuskrypt p. Alfredowi de Vigny i dramaturgowi Mallefille.

W latach 1769 — 1772 kilkudziesięciu oficerów francuskich, ochotników walczy w Polsce dla siebie o sławę, dla nas o wolność.

Opis zdobycia Wawelu przez pułkownika Klaudjusza Gabriela de Choisy znany jest z relacji francuskich, ogłoszonych przez rząd cesarstwa w 1808 r. p. t. „Lettres particulières du baron de Viomènil”. Jest jednak w zbiorach w Nieświeżu relacja polska. Należy wiedzieć, że w ciekawym czynie wojennym dnia 2 lutego 1772 r. uczestniczyła oprócz właściwych wojsk jeneralności konfederackiej milicja ks. Panie Kochanku. Opis wspomniany sporządził dla księcia prezes rady wojennej konfederackiej, Teodor Tadeusz Dzierzbicki, starosta wartelski, a konsyljarz ruski.

Wypadki dnia podczas walk o Kraków (zdobycie Wawelu) i rozmaite ataki, jakie później nastąpiły, „zadzierzgnęły wiele węzłów między polakami, a francuzami” pisał Viomènil do swego ministerjum spraw zagranicznych 9 lutego.

Mocne jest i dawne to braterstwo broni między Polską a Francją.

Losy Polski były już zdecydowane. Do Polski nadciągały potężne zastępy armji Suworowa dla zdobycia Krakowa i Częstochowy. Zamek krakowski wobec głodu w oblężonem mieście musiał się wreszcie poddać wojskom hetmana Ksawerego Branickiego i jen. Suworowa. Hetman Branicki dał słowo konfederatom, iż po oddaniu zamku wolno im będzie iść z francuzami Choisy'ego. Zamierzano iść do Częstochowy, gdzie trzymał się Kazimierz Pułaski.

Gdy jednak wyszli z bramy zamkowej, wnet otoczyło konfederatów wojsko Suworowa, rozbroiło i aresztowało. Branicki składał tę zdradę na Suworowa.

Wszystkich aresztowanych polaków i francuzów wraz z Choisy'm posłał Suworow do Połonnego a stamtąd do Rosji, gdzie byli więzieni przez dwa lata.

Uwolnił ich dopiero odwet dworu francuskiego za uwięzienie Choisy'ego i innych francuzów. Oto król wysłał w pewnej sprawie do Paryża hetmana Branickiego, gdzie go aresztowano, zawiadamiając dwór polski, iż Branicki więziony będzie, dopóki imperatorowa nie zwolni wszystkich polaków i francuzów, aresztowanych po zdobyciu Wawelu przez rosjan. Dzięki temu nastąpiło zwolnienie więźniów w Rosji i powrót ich do kraju.

Podczas swego trzymania się w Częstochowie miał Kazimierz Pułaski wiele chwil zaszczytnych, które umacniały go w wytrwaniu.

Nuncjusz papieski, Durini, odwiedziwszy obóz Pułaskiego w Częstochowie, udzielił konfederatom błogosławieństwa, jako rycerzom walczącym w obronie wiary. O Kazimierzu Pułaskim pisał nuncjusz z zachwytem.

Cesarz Józef, poznawszy Pułaskiego w Preszowie, wyróżniał go zaszczytnie, „a qui il a dit des choses fort gracieuses”.

Ale zaczęły się złe czasy...

Kazimierz Pułaski, będąc w Radomsku pod Częstochową, dowiedział się, że cesarz austrijacki wypędził jeneralność z Preszowa. Nadomiar austrijacy, uchodzący za sprzymierzeń-

ców, weszli pod pretekstem pomocy do Tyńca, Bóbrka i Lanckorony, wyrugowawszy z tamtąd konfederatów obdartych, bez broni i koni.

W Warszawie w tymże czasie sejm ponowił dekret na Kazimierza Pułaskiego. Wedle dekretu, jako zdrajca i królobójca był „na śmierć od kogokolwiek skazany”. Czyli miał go prawo każdy zabić bezkarnie.

Konfederacja była rozbita. Kazimierz Pułaski miał dwie drogi: zdać się na łaskę króla i Rosji lub uchodzić.

Wedle podań, których tak wiele pozostało z tych czasów, na decyzję Kazimierza Pułaskiego miało wpłynąć zjawienie się w klasztorze jasnogórskim ks. Marka. Pisz o tem między innymi I. J. Kraszewski w „Tułaczach”.

Pułaski był w straszliwej depresji. Mógł się oczywiście długo jeszcze bronić w Częstochowie, ale wiedział, że zwycięstwa by nie odniósł, klasztor zaś mógł by narazić na bombardowanie bez litości i zniszczenie.

Nie przesądzając, ile prawdy tkwi w tem spotkaniu Kazimierza Pułaskiego z ks. Markiem, trzeba stwierdzić, iż nie miał przed sobą wódz konfederacji innej drogi, jak wyjść z rozdartej ojczyzny na tułactwo. Żadnych planów określonych nie miał i nie mógł mieć. Ale w kraju nie mógł pozostać. Czekala go śmierć pewna, albo... zaszczyty z ręki Repnina i Salderna pod opieką imperatorowej.

Wybrał tułaczkę. Pożegnał OO. Paulinów i garść konfederatów. Matce Boskiej powierzył swe dalsze losy. W pięć koni w przebraniu dostał się za granicę. Na Jasnej Górze pozostał z konfederatami komendant Radziwiński.

Niebawem otoczył twierdzę ks. Golicyn z niewielką dywizją. Radziwiński kapitulował na podstawie układu, iż konfederaci wyjdą bez broni, oficerowie zaś jeno z szablami przy boku. Wszyscy po opuszczeniu twierdzy mieli się rozproszyć w małych grupach.

Musiano też złożyć podpisy, że nadal z Rosją walczyć nie będą, od związku barskiego odstąpią, Stanisława Augusta, jako prawego władcę uważają i jego tylko słuchać będą.

Konfederacja Barska była skończona. Były jeszcze przez kilka tygodni drobne potyczki w ziemi lubelskiej i sandomierskiej, ale bez znaczenia.

NA TUŁACZCE.

Po opuszczeniu Częstochowy w końcu czerwca 1772 r. Kazimierz Pułaski złączył się początkowo z rozbitą jenerałością, rozproszoną zagranicą, lecz doszedł do wniosku, iż nieda się zadzierżgnąć nici dalszej wspólnej akcji, wyemigrował więc do Drezna i Paryża, a następnie do Turcji, gdzie wielu rozbitków konfederacji znalazło schronienie.

Francja popierająca konfederatów, choć po ustąpieniu ministerjum Choiseul'a zmieniła linię polityki wobec nowego układu stosunków, nie zmniejszyła swych sympatji dotychczasowych i życzliwie opiekowała się emigrantami z Polski.

Posel francuski w Stambule, hr. Saint Priest żywo troszczył się o konfederatów w Turcji, wyszczególniał zaś wybitnie Kazimierza Pułaskiego.

Pułaskiego trawiła długa bezczynność i tęsknota. Nie miał jasnego celu przed sobą, a lata mijały. W ojczyźnie działo się coraz gorzej mimo przeprowadzanych reform.

Ferrand pisze w swej historii rozbiorów Polski, iż Kazimierz Pułaski brał udział w wojnie rosyjsko - tureckiej i silnie dał się Rosji we znaki. Za waleczność otrzymał on odznaczenia. Wreszcie wojna ta zakończyła się pokojem w Kuczuk Kajnardzi.

Wybuchła wojna na drugiej półkuli między skonfederowanymi stanami Ameryki Północnej, a Anglią, chciwą władzy za oceanem. Wojna o niepodległość stanów.

Udaje się do Ameryki garść polaków. Między nimi Tadeusz Kościuszko. Wojna była zacięta, a przez długi czas niepomyślna dla Stanów.

Francja popiera stany przeciw Anglii, jako naizaciętszej rywalce. Wysłała do Ameryki swą flotę i wielu dzielnych oficerów.

W tym stanie rzeczy poseł francuski w Stambule hr. Saint Priest nie mógł nie zwrócić bacznej uwagi na geniusz rycerski Kazimierza Pułaskiego. Rozumiał, iż Pułaski może być niesłychanie cenną pomocą w walce o niepodległość Stanów Zjednoczonych.

Pułaski nie waha się. Wie, że mimo wydawanych w kraju protestów, iż w zamachu na króla nie uczestniczył i do porwa-

nia ręki nie przykładał, opinia jest przeciw niemu. Chce odzyskać dobre, nieskalane imię rycerskie. Nęci go to, iż nie mogąc służyć krajowi w walce o wolność, będzie pomagał w walce o tę samą ideję obcym. Zwyciężyła krew niezłomnego rycerza, co dobrej sprawy zawsze gotów bronić.

PUŁASKI W AMERYCE.

Udaje się Kazimierz Pułaski do Francji. Wraz z nim jedzie Maciej Rogowski, z którym wspólnie wybierają się za ocean.

Dla wierności dodać trzeba, iż co do nazwiska Macieja Rogowskiego istnieją uzasadnione zastrzeżenia. Stwierdzono mianowicie na podstawie badań w archiwach ministerjum wojny w Waszyngtonie, iż w spisach oficerów i żołnierzy Legji Pułaskiego nazwisko Macieja Rogowskiego nie istnieje. Natomiast stwierdzono, iż przy boku Pułaskiego byli Kotkowski (później uznany za dezertera po awanturze w domu swego gospodarza i ucieczce) oraz oficer Zieliński; zabity w transzejach pod Savannah. Trzecim polakiem w obozie Pułaskiego był słynny Maurycy Beniowski.

To pewne, iż Pułaski opuszcza z radością Stambuł i dostaje się do Marsylii, skąd wystosował pismo do rządu francuskiego do Paryża w oczekiwaniu dalszych instrukcyj. Wezwano niebawem bohatera do Paryża, gdzie styka się z Benjaminem Franklinem, który znał rycerską przeszłość młodego wodza. Franklin wydaje Pułaskiemu jaknajgorętszą referencję i zwraca się do kongresu Stanów oraz do Waszyngtona z zaleceniem, by coprędzej skorzystać z doświadczenia wodza konfederacji.

Trwa to jeszcze rok bezmała. Korespondencja między Europą a Ameryką nie była wówczas łatwa.

W lecie 1777 r. Kazimierz Pułaski wylądował w Bostonie, stąd dostaje się do Filadelfji. Ma ze sobą listy Benjamina Franklina do generalissimusa Waszyngtona. Już o nim zresztą wiadziano w Stanach z Paryża i od rodaków. Ponadto Kazimierz Pułaski miał swe gotowe projekty. Złożył kongresowi kontynentalnemu memorjał o sformowaniu Legji partyzanckiej z trzech korpusów na wzór towarzysów pancernych. Na każdy korpus

miały się złożyć dwa szwadrony kawalerji, jedna kompanja piechoty, kompanja strzelców i brygada artylerji.

Byli już wtedy w Filadelfji z Paryża młodziutki markiz Lafayette, admirał d'Estaing, Rochambeaud i inni.

Rwąc się do czynu Kazimierz Pułaski wstąpił za przykładem Lafayette'a jako ochotnik do szeregów. W pierwszych starciach pokazał czem był. Wkrótce mianowano go pułkownikiem, a następnie generałem. Uwzględniono też projekt Pułaskiego, choć w mniejszych rozmiarach ze względów finansowych. Kazimierz Pułaski stanął więc na czele jazdy powstańczej, złożonej z dwóch pułków.

Ze spuścizny po Kazimierzu Pułaskim przechował się list, pisany do siostry kanoniczki z datą 24 lutego 1778 roku z Trentonu. Przytacza go Juljusz Bartoszewicz w „Encyklopedji powszechnej”. Oto brzmienie tego cennego dokumentu:

„Dość wiedzieć będziesz o mnie, kochana siostro, że zdrowie moje jest w całości, powodzenie zaś rozmaite, jak w czasie wojny. Ja tu komenderuję całą kawalerją, w różnych byłem atakach dość pomyślnie, bawić tu długo nie myślę. Obyczaje tujsze nie mogą się zgadzać z moim humorem, do tego i strata jest próżna czasu w tej służbie, nic dobrze czynić nie można. Lecz tu są bardzo zazdrośni, zgola wszystko przeciwnie. Jednak jeszcze przyszej kampanji bawić tu będę, dalej, jeżeli będzie można, handlować zacznę, co tu jest najużyteczniejsze. Dług Marynis et Essange przypominam, jeżeli będzie co mi posłać przez jego ręce, mnie dojdzie. Adieu. Imci do nóg upadam i całej kłaniam familji.

(—) Pułaski. Gener. de cavalerie des Etats Unis de l'Amerique au champ” — jest mon adresse. Il faut l'ecrir en anglais. „To comte Pulaski Gener. of Cavallery by Unit St. of America”.

List krótki, lapidarny, ale wielce wymowny. Maluje on doskonale położenie i nastroje bohatera, który znalazł się w tak odmiennych warunkach. Przebija z tych słów gorycz. Z zawiścią spotkał się i na drugiej półkuli, gdzie wszak pojechał walczyć za cudzą sprawę, narażając życie.

„Ludzie są tu bardzo zazdrośni” — pisze. Jak w Polsce, jak wszędzie. Zazdroszczono mu wyniesienia na wysokie i od-

powiedzialne stanowisko, zazdrozczono żaru krwi rycerskiej, której się za pieniądze nie nabywa, zazdrozczono genjuszu wodza, co łatwiej niż inni umie obliczać widoki zwycięstwa, czy niepowodzenia. Nic też dziwnego, że Pułaski po kampanji zamierza się wziąć do handlu. Wie, iż po ukończeniu wojny nie znajdzie dla siebie odpowiedniego pola. Zniechęcił się do sztuki rycerskiej. Jego porywy, zapał i czysta ofiarność musiały się łamać o zimną rachunkowość i o egoizm ludzki. Rozumiał, iż pozostając w Ameryce musi się dostosować do nowych czasów i jać się, jak inni, handlu. Oczywiście byli tacy, którzy oceniali należycie Pułaskiego i wysoko go cenili.

Dr. Benjamin Franklin w liście do Waszyngtona w ten sposób wyraża się o Kazimierzu Pułaskim.

„Pułaski, oficer znany w całej Europie z męstwa i wytrwałości w obronie swobód swojej ojczyzny przeciw trzem wielkim mocarstwom: Rosji, Austrii i Prusom chce mieć zaszczyt złożyć los swój w Twoje ręce. Dwór tutejszy (francuski) zachęca go i popiera jego podróż w przekonaniu, iż Pułaski może nam wielkie oddać usługi”.

Kazimierz Pułaski walczył w Ameryce przez dwa lata. Opis działalności bohatera w tym okresie jego życia pozostawił historyk amerykański Jared Sparks w „American Biography”.

„Jako ochotnik — pisze Jared Sparks — i bez komendy Pułaski przeznaczony był początkowo do boku jen Waszyngtona. Wkrótce Pułaski zorganizował oddział jazdy, dający się we znaki nieprzyjacielowi, a zasłaniający nieraz wojsko powstańcze od zupełnego rozbicia. Waszyngton bardzo go cenił i wysokim swoim umysłem odgadywał te przymioty, które cechowały polskiego bohatera, łączącego obok szlachetności i niezrównanej odwagi porywczosć i obraźliwość, łatwo przechodzące w zniechęcenie, ilekroć małoduszna i nikczemna zawiść posągową tę postać osnuwała pajęczą siecią”.

Historyk amerykański podaje szczegółowy opis szeregu bitw, w których uczestniczył Pułaski.

Waszyngton w liście do kongresu w marcu 1878 r. pisze o Pułaskim:

„Męstwo i czynna gorliwość Pułaskiego w każdej okoliczności wielki przyniosły mu zaszczyt. Rozumie się, iż pragnie on

zatrzymać rangę generała brygady i mniemam, iż daje mu do tego prawo jego charakter i zupełna bezinteresowność”.

List ten przywiózł sam Pułaski do Yorktownu, gdzie kongres zasiadał. Wówczas to upoważniono Pułaskiego do zorganizowania oddziału złożonego z 68 jazdy i 200 piechoty. Później oddział miał być zwiększony. Oddział nazwano legją Pułaskiego.

W jesieni legja ta zajęła zimowe leże nad rzeką Delaware w południowo zachodnim krańcu New Jersey. W tym czasie dokonana była straszna rzeź w Cherry Valley przez indjan, pomagających anglikom. Nieprzyjazna postawa indjan w zachodniej stronie Nowego Yorku spowodowała umieszczenie legji Pułaskiego w tym odległym punkcie dla ochrony granic.

Pułaski zdawał się nie być zadowolonym ze swego położenia w tym czasie. Może zakres jego władzy nie dorównywał jego oczekiwaniom, a może mimowolna beczyność gnębiła jego umysł, rzucając szary cień na przyszłość. Odsłonił on to swoje niezadowolenie wobec wodza naczelnego oświadczeniem, iż pragnie rychło opuścić służbę, przytaczając jako powód, interesa prywatne, wymagające jego powrotu do Europy.

Waszyngton, pragnąc złagodzić to niezadowolenie i zmienić porywczą decyzję Pułaskiego, odpowiedział mu:

„Zapewniam pana, że wysokie mam wyobrażenie o twoich zasługach i służbie, jak niemniej o motywach, które wpłynęły na wzięcie udziału w sprawach naszego kraju. Bezinteresowna i nieznudzona gorliwość w służbie daje ci prawo do szacunku obywateli Ameryki i zapewnia ci mój szacunek”.

List ten schlebiający ambicji Pułaskiego wpłynął na zmianę usposobienia Pułaskiego i skłonił go do pozostania na stanowisku.

Anglicy zajęli w tym okresie twierdzę Savannah i większą część stanu Georgji przy pomocy murzynów i indjan.

Walki pod Savannah były jedną z najzacieklejszych i niestety ostatnich już dla Kazimierza Pułaskiego. Położenie było bardzo trudne.

Wspomniany historyk amerykański, za którym powtarzamy te szczegóły świadczy, iż „Kazimierz Pułaski w zupełności utrzymał sławę nabytą w swej chlubnej przeszłości, jako mąż

wielkiego talentu wojskowego". Podczas oblężenia generał Lincoln otrzymał wiadomość, iż część wojsk nieprzyjacielskich puściwszy się w górę rzeki, wylądowała poniżej twierdzy Savannah. Pułaski otrzymał polecenie, aby oddział ten zaatakować. Wpadł on niespodziewanie na obóz wroga, zabrał wielu jeńców i rozpędził oddział, który po tej porażce szukał schronienia na swoich okrętach.

Wojska amerykańskie czekały na posiłki, które były spodziewane w rychłym czasie. Ale admirał hr. d'Estaing, znudzony oblężeniem i troszcząc się o bezpieczeństwo swej floty postanowił w późnej już porze przypuścić szturm do twierdzy.

Oznaczono więc miejsce i godzinę ataku.

W rozkazie dziennym powiedziano:

„Kawalerja pod rozkazami jen. Pułaskiego postępować będzie równocześnie z piechotą w tyle poza lewą kolumną wojsk francuskich i przed kolumną lekkich pułków amerykańskich, starając się wtargnąć w linię nieprzyjacielskie na lewym skrzydle reduty Spring Hill, najbliższej ku rzece”.

Konnica Pułaskiego znajdowała się w arjergardzie przednich kolumn, lecz wśród zamętu, jaki powstał wśród ciemności na froncie spowodowanej kłębam dymu, ruszył naprzód w sam wir walki, wzywając kapitana Bentalou aby mu towarzyszył. Zaledwie ujechali kilka kroków, gdy posłyszeli wrzawę powstałą wskutek popłochu pośród bagna, gdzie była kolumna francuska.

Kazimierz Pułaski, widząc ten popłoch, pragnął w tym piekle walki dodać ducha żołnierzom francuskim. Ruszył w ich stronę zawsze pełen wspaniałej brawury, lekceważąc niebezpieczeństwo. Ruszył w ogień artylerji z twierdzy.

W tej chwili — w nocy z 8 na 9 października otrzymał ranę w prawą pachwinę i spadł z konia.

Kapitan Bentalou również otrzymał rany.

Kazimierz Pułaski pozostał na placu, dopóki całe wojsko nie ukończyło odwrotu. Dopiero wtedy kilku ludzi z legji Pułaskiego odniosło ciężko rannego wodza w ogniu karabinowym do namiotu w obozie.

Cały nocny atak trwał 56 minut.

Ale obóz, w którym był ciężko ranny Kazimierz Pułaski, nie był dostatecznie bezpieczny. Wobec tego po opatrunku Ka-

zimierza Pułaskiego i kapitana Bentalou przeniesiono na okręt dwumasztowy Stanów Zjednoczonych Wasp, stojący na rzece Savannah. Rany kapitana Bentalou nie były niebezpieczne. Sądowano początkowo, że i rany Kazimierza Pułaskiego życiu nie grożą. Obu rannym udzielili pomocy najzręczniejsi chirurgowie. Sztuka lekarska jednak zawiodła. Wywiązała się gangrena.

Kazimierz Pułaski zmarł na okręcie Wasp, w chwili gdy statek opuszczał ujście rzeki Savannah.

Na tle ostatniego okresu życia Kazimierza Pułaskiego osnuł swój 5-cio aktowy dramat świetny dramaturg, Adolf Nowaczyński.



Medal pamiątkowy, wybity z powodu 100-lecia niepodległości Stanów Zjednoczonych przez Polonję w r. 1876. Medal posiada z jednej strony podobizny Kościuszki i Pułaskiego, z drugiej zaś Waszyngtona.

Dramat bardzo wiernie oddaje żywot Pułaskiego w Ameryce: jego zapał, wiarę w siebie i w dobrą sprawę, oraz drobne liche zawiści i przeszkody rzucane bohaterowi pod nogi. Jasną, przepiękną postać rycerza polskiego narysował Nowaczyński nad wyraz wiernie z głębokiem wczuciem się w duchowe piękno tej niepospolitej postaci.

W sztuce swej dał Nowaczyński postaci markiza Lafayette'a, admirała d'Estaing'a, bar. Beniowskiego, generałów Waszyngtona i Lincolna, polaków Zielińskiego i Chotkowskiego i innych. Wśród postaci kobiecych jest dyskretnie naszkicowana

sylwetka polki - sanitariuszki siostry Angeliki w domu sióstr czeskich w Bethlejewie. Jest to polka hr. Franciszka Krasińska, żona syna króla Augusta III-go, Karola, księżna kurlandzka...

Jedyna miłość w krótkim życiu Pułaskiego, miłość głęboka nieszczęśliwa. Wspomina o tej miłości również Adam Mickiewicz w swych „Konfederatach barskich”. Gdy się miłość zbudziła za wielki był przedział między hr. Krasińską, a młodzieńskim Pułaskim. Później życie innym poszło torem. Pułaski zdławił w sobie młodzieńcze uczucie. A hr. Krasińska?

Nowaczyński czyni ją po złamanem życiu, po porzuceniu przez męża samarytanką w Ameryce podczas walk o niepodległość. Oczywiście pojechała nie przypadkowo za ocean, lecz aby być nieznaną w habicie siostry czeskiej bliżej Pułaskiego. Czuwa w bitwie pod Savannah, opatruje ranego, jest przy jego śmierci. I gdy ciało Pułaskiego ma być wodom oceanu oddane, siostra Angelika raportuje duchowi zmarłego o zwycięstwie sprawy.

O tej cichej miłości pisze również w „Tułaczach” J. I. Kraszewski, wspominając, iż Kazimierz Pułaski w drodze do Paryża spotkał podczas pobytu w Dreźnie Franciszkę Krasińską, z którą pożegnał się już na zawsze.

Wspaniała jest w dramacie Nowaczyńskiego, pełna mocy scena pożegnania Pułaskiego z rodakami, gdy wbrew swej opinii idzie w bój ostatni. Nie zdołał przekonać dowódców, że należy czekać. Idzie posłuszny rozkazom i wie, że już z pod Savannah nie wróci.

...„Zapamiętajcie sobie co mówię (do Beniowskiego i Zielińskiego) żem nie dla żądzy sławy tu walczył... nie dla profitów, nie dla honorów. Jeno by im tu wolności przychylić... i by się wypraktykować w komendzie i by dla postępków moich tu za oceanem... tam... tam... w lubej ojczyźnie sejmowy dekret banicji był na mnie zniesiony, infamja zmyta...

Toć to jak testament tego rycerza o duszy z kryształu. Ciemnej skazy nie chciał mieć na sobie. Nie on zawinił, że króla porwano. Wołał o tem w ojczyźnie, lecz mu nie wierzono, zdrajcom wierzono. A gdy w męce i bólu w jasną, świętą gwiazdę wolności zapatrzony poszedł za ocean, by amerykańcom w walce o wolność pomagać i wtedy myślał, że jego ge-

njustz wodza, może się jeszcze kiedy i ojczyźnie przyda... że ujrzy ją ginącą, w niewoli, zdeptaną butem moskiewskim, wolną i niepodległą...

LOSY ANTONIEGO PUŁASKIEGO.

Po wywiezieniu Antoni Pułaski wraz z innymi konfederatami osadzony został w Kazaniu w pałacu i miano o nim wszelkie staranie. Rosji był on bardzo potrzebny. Wybuchł mianowicie wtedy przeciw imperatorowej bunt Pugaczewa; który chciano corychlej stłumić siłą. Chojecki pisze, iż Antoni Pułaski bezczynny w Kazaniu, sam się ofiarował do wojny z Pugaczewem. Według innych źródeł imperatorowa wezwała konfederatów w niewoli na ochotnika do wojny. To ostatnie przypuszczenie jest wiarogodniejsze, nic bowiem dziwnego, iż woleli rycerze w niewoli iść z bronią w rękę w pole niż przebywać w niewoli. Bunt Pugaczewa był rychło stłumiony. W walkach tych Antoni Pułaski wstąpił się wybitnie. Przed powrotem do kraju Antoni Pułaski udał się do Petersburga, gdzie uzyskał zdjęcie sekwestru z dóbr rodzinnych. Pozostał on w kraju sam jeden z mężkich przedstawicieli rodziny: Kazimierz Pułaski był już wtedy na obczyźnie. Pod koniec roku 1775-go przybył Antoni Pułaski do Warszawy. W dniu 5 stycznia 1776 roku mianowany był pułkownikiem wojsk królewskich. W r. 1778 wyjednał jako poseł list żelazny dla brata Kazimierza, „aby tenże mógł się bezpiecznie stawić w kraju i usprawiedliwić na sądach sejmowych“. Było już zapóźno: nim zdołano przesłać listy do Ameryki Kazimierz Pułaski już nie żył.

Mimo to wiedząc, jak bardzo bolał Kazimierz nad niesprawiedliwym dekretem, Antoni Pułaski i po śmierci brata chciał go zrehabilitować i w r. 1793-im wyrobił kasację dekretu, dzięki czemu uznano ten dekret za niebyły.

W obecnem, piątym z kolei pokoleniu pozostali z linii po Antonim Pułaskim: Józef, ur. w r. 1873, ożeniony z Wandą Sadowską, Franciszek, pisarz historyczny, marszałek Rady Stanu i minister pełnomocny Rzeczypospolitej, ur. w r. 1875, ożeniony z Heleną Turowską, Adam, ur. w r. 1879. Córka Helena Jadwiga ur. w r. 1889-ym, która wyszła za Mikołaja Leszczyca Grabiankę, zmarła przed kilku laty.

PO ŚMIERCI KAZIMIERZA PUŁASKIEGO.

Jeżeli Pułaski miał zawistnych w Ameryce (jak i w Polsce) za życia, jednakże musiano ocenić wielkość jego postaci, co się okazało po śmierci.

Powtórzymy tu w streszczeniu prześliczny wizerunek bohatera, jaki nakreślił amerykanin, Jerzy Lipard:

W bitwie pod Brandywinem ukazał się Kazimierz Pułaski poraz pierwszy w całej swej aureoli, gdy szarżując, padł w najgorszy wir walki. Był on wojownikiem, którego dość było tylko raz widzieć, aby go nigdy już nie zapomnieć. Na karym koniu, którego siła i piękność musiały uderzyć każdego, Pułaski ze swą szeroką piersią i żelaznymi członkami widoczny był zdaleka w szarym obłoku bitwy. Twarz jego miała, jakby wyraz nieszczęść Polski i była równocześnie twarzą człowieka, który widział wiele i przecierpiał wiele. Ocieniał ją skamieniały wyraz melancholji. Brązową cerę ożywiały wielkie czarne oczy, nad wargą czerniał gęsty wąs, policzki ocieniała rześista broda, a włosy w kruczych kędziarach spływały z pod kaszketu wojskowego, obwiedzonego paskiem błyszczącej stali.

Straszliwy to był człowiek w boju, lecz anglicy nauczyli się go czytać i rozumieć.

Zginął Pułaski z wielką nadzieją, że Ameryka będzie wolna i nadzieje jego spełniły się...

Ten portret Pułaskiego napisał Jerzy Lipard na wieść, iż pod Savannah znaleziono ciało Pułaskiego. Wieść była fałszywa. W chaosie wojny nie wszyscy wiedzieli, iż Pułaski pochowany był w oceanie. Ale fałszywa wiadomość posłużyła do wydobywania niezmiernie cennych szczegółów, dotyczących bitwy pod Savannah oraz śmierci Kazimierza Pułaskiego. Oto, gdy wieść o znalezieniu zwłok podana była w dzienniku Herald w Filadelfji, do redakcji tego dziennika nadszedł list p. Jamesa Lynnah'a, obywatela południowej Karoliny (27 stycznia 1853 r.)

List ten, mający wartość dokumentu, brzmi:

„Panie. W dzienniku twoim, a mianowicie w numerze z dnia 1-go stycznia czytałem ustęp przedrukowany z „Nowin z Savannah” (Savannah News), a podający szczegóły wynalezienia

zwłok tego polskiego bohatera. Ponieważ jest to ciekawy przedmiot w historii rewolucji amerykańskiej, potrzeba przeto dokładność tego faktu ustalić, a drogą ścisłego i uczciwego badania usunąć z niego wszelką wątpliwość.

W tym celu, nie zaś w chęci zadość uczynienia śmiesznej próżności, podaję czytelnikom twoim, jako rzecz otrzymaną od innych, wszystko, co odnośnie do tego przedmiotu znajduje się w mej wiadomości. Dziad mój dr. James Lynah z Charlestonu, będąc już w podeszłym wieku, mawiał mi często, iż wyjmował kulę, która zadała Pułaskiemu śmiertelną ranę. Operację tę uskutecznił na polu, niedaleko od granicy Savannah, przy pomocy mego ojca, który za młodu znajdował się przy nim, jako pod lekarz i wiernego niewolnika imieniem Guy. Była to kula żelazna, formy podłużnej (obecnie znajduje się w mojem posiadaniu) prawdopodobnie pochodziła od wystrzału jednej z angielskich galer, które przyszły na obronę miasta. Kula ta ugodziła w bliskości pachwiny i wyjęto ją po nader trudnej operacji, którą Pułaski wytrzymał z zadziwiającą odwagą. Rana była niemal rozpacзлиwa, wszelako dziad mój mniemał, iż hr. Pułaski mógł być uleczony, gdyby się był zgodził pozostać pod jego dozorem i dał się nieść na noszach za armją amerykańską. Hrabia Pułaski atoli sprzeciwił się tej propozycji, obawiał się bowiem wpaść w ręce anglików, gdyż jak mniemał, rząd angielski byłby go w takim razie odesłał do Rosji — państwa, którego on był przedtem nieprzyjacielem, i którego postępowanie właśnie zmusiło go wyjść z Polski na tułaczkę. Wolał raczej ponieść śmierć i oddać się pod opiekę floty francuskiej, znajdującej się wówczas pod dowództwem d'Estaing. Natychmiast tedy przeniesiono go na okręt, gdzie też umarł w przejeździe około Charlestonu, a ciało jego spuszczone w głąb morza.

Na poparcie mego opowiadania mam teraz przed sobą z datą 22 kwietnia 1779 r. rozkaz podpisany przez sławnego gubernatora południowej Kanady John'a Rutledge'a, w którym dr. James Lynah mianuje się „głównym lekarzem pułku lekkich dragonów pułkownika Daniela Horry”. Pułk ten był przy oblężeniu Savannah. Mam także bardzo ciekawy przypisek, noszący datę 22 czerwca 1779 r. z polecenia hr. Pułaskiego pisany przez jego adjutanta do dr. Jamesa Lynah'a z podziękowaniem dr. Ly-

nah'owi, za jego staranie koło chorego hrabiego. Rozkaz ten udowadnia, że dziad mój był w tej armji lekarzem, a pomieniony przypisek adjutanta stwierdza, że był pod Savannah w jego regimencie, jako też że on i hrabia Pułaski byli przyjaciółmi i towarzyszami broni.

„Szturm na Savannah miał być przypuszczony po prawej stronie angielskich linii. Dwie kolumny francuzka i amerykańska otrzymały rozkaz jednoczesnego atakowania jednej z nieprzyjacielskich redut. W odwodzie pod dowództwem hrabiego Pułaskiego znajdowała się cała jazda amerykańska i francuska. Gdyby reduta, jak się spodziewano napewno była zdobyta i droga otwarta, nieustraszony ten wódz na czele złączonych oddziałów konnicy miał z szablą w rękę dotrzeć do placu i rozsiać popłoch i zamieszanie między załogą.

D'Estaing osobiście prowadził korpus do ataku. Nie chcąc obchodzić bagna i pewny, że grunt będzie dość twardy, kazał iść prosto. Nieprzyjaciel atoli był przez szpiegów zawiadomiony o całym planie. Znał on dobrze na jakie punkty zamierzano napasać i kierunek w jakim mieli postępować oblegający.

Dlatego skąd tylko było można ściągnąć gromadził wszystkie siły na te punkty i przy pierwszym alarmie odkrył okropny zabójczy ogień.

Pułaski pragnąc się dowiedzieć, kiedy na niego przyjdzie kolej, postanowił sam iść naprzód.

Ustawił więc w bezpiecznym miejscu swą kawalerję i dla towarzyszenia sobie przywołał jednego z kapitanów owej legji, który dotąd jeszcze żyje, chociaż już jest w podeszłym wieku. Uszedłszy dość niewielką przestrzeń, usłyszeli na bagnie huk nieprzyjacielskich baterji.

D'Estaing sam był ciężko ranny. Pułaski, widząc jak fatalnie taką klęska działa zwykle na umysły francuskich żołnierzy pośpieszył na widownię nieładu i rozlewu krwi, chcąc swą przytomnością dodać im serca. W chwili atoli, gdy pędził w wir bitwy, otrzymał postrzał w górną część prawej pachwiny, a oficer mu towarzyszący wkrótce potem został raniony kulą muszkietową w odwrocie. Sprzymierzone wojska zaniechały tedy swego przedsięwzięcia względem Savannah. Amerykanie i Francuzi, jako świadkowie męstwa i zapału, które okazali jedni i drudzy

podczas walki nie myśleli wcale oskarżać się o przyczynę smutnych rezultatów bitwy i rozstali się w zupełnej harmonji. D'Estaing swój oddział i artylerję wsadził na okręty, Pułaskiego zaś z jego rannym oficerem przywieziono na pokład Wasp'a bryga Zjednoczonych Stanów, udającego się do Charlestonu. Kilka dni zatrzymano się na rzece Savannah i podczas tego najbiegłęjszy lekarz floty francuskiej był zatrudniony około Pułaskiego.

Niepodobna jednak było powstrzymać ropienia się wskutek czego niebawem ukazała się gangrena. W chwili właśnie, gdy Wasp opuszczał rzekę, Pułaski skonał, a ciało jego tak szybko zaczęło się psuć, że jego oficer lubo z boleścią zmuszony był oddać na wodny pogrzeb wszystko co się na ziemi zostało z jego ukochanego i czczonego dowódcy.

Autor opowiada dalej o pogrzebowych honorach, jakie Pułaskiemu wyprawiły w Charlestonie korporacje i wojsko, o procesji, podczas której pięknego konia, na którym siedział Pułaski, gdy otrzymał śmiertelny postrzał prowadzono w całym bojowym rynsztunku, a która się zakończyła „w kościele serdeczną mową, wygłoszoną przez wojskowego kapelana”.

Należy pamiętać, że to wszystko pochodzi z ust starego, powszechnie poważanego żołnierza, który od początku do końca był naocznym świadkiem całej tej smutnej historii, lepsze świadectwo trudno było znaleźć.

Spodziewam się po panu, że powody, które mnie skłoniły do pisania będą ocenione z ich właściwej strony, jako mające na celu zapobieżenie możebnym pomyłkom. Celem każdego badania w historii, jak i w innych naukach ma być prawda i obowiązkiem każdego obywatela jest dopomódz do jej należytego wyświecenia i rozpowszechnienia skoro się ona znajduje w związku z historją całego kraju. U nas szczególnie należy o tem pamiętać w sprawach dotyczących naszej wojny rewolucyjnej.

We wszystkich podaniach, które nas doszły z ust tych, co widzieli w owych dniach Pułaskiego, tak murzynów, jak i białych, był on jednym uosobieniem władzy, energii i wdzięku, gdy siedział na koniu. Jak u dawnych paladynów romantyczna walczność jego zdawała się graniczyć z bajecznością i wprawiała w podziw wszystkich widzów jego cierpienia za ukochaną ojczyznę Polskę, o której myśl była ciągłą boleścią jego duszy:

utrata mienia, wygnanie i sposób śmierci, wszystko to razem jeszcze powiększa melancholijny urok, który towarzyszy jego pamięci. Jego imię jest przysłowiem u mieszkańców Savannah, gdzie wdzięczność za jego zasługi okazują przy każdej sposobności przez powtarzanie i przekazywanie potomności drogiego nazwiska. Cześć ludziom, których wspaniałomyślne dusze umieją czcic waleczność tego, który umarł za sprawę konstytucyjnej wolności.

Proszę przyjąć etc.

James Lynah w połud. Karolinie".

Kongres Zjednoczonych Stanów Ameryki Północnej po szczęśliwie ukończonej wojnie o niepodległość, jak pisze Lucjan Siemieński, uchwalił był pomnik dla Pułaskiego, lecz nie doszło to do skutku. Stanęło tylko popiersie marmurowe na Kapitolu w Waszyngtonie. Nazwiskiem Pułaskiego ochrzczono różne, miasta, forte i osady. W wiele lat później Lafayette w swojej podróży tryumfalnej po Stanach Zjednoczonych położył był w Savannah w r. 1825 kamień węgielny pod pomnik Pułaskiego, a obywatele stanu Georgia wznieśli go następnie swoim kosztem.

Nastąpiła to dopiero po 30 latach czyli w r. 1855-ym. Pomnik w Savannah tak opisuje Sygurd Wiśniewski:

„Jest to kolumna z białego marmuru kararyjskiego, czworoboczna, a wysoka na 55 stóp na masywnym postumencie. Na jej szczycie trzyma bogini wolności gwiazdzisty sztandar Stanów Zjednoczonych. Gzymsy postumentu zdobi orzeł biały. Na jednej stronie postumentu widzimy bohatera Częstochowy i Charlestonu, gdy pędząc z podniesioną szablą spada z konia. Na innych stronach herby Polski i stanu Georgia. Pochylone naznaki żałoby armaty uzupełniają marsowy charakter pomnika.

Wtedy właśnie zaczęło się poszukiwanie zwłok, co w następstwie doprowadziło do najzupełniej ścisłego stwierdzenia prawdy. Temu też zawdzięczamy, że z pamięcią bohatera czczoną na drugiej półkuli przybywa w naszej historii i w złotych kartach rycerstwa polskiego piękna karta. Pułaski jako emigrant na drugiej półkuli świetnie rozpoczął szeregi tułactwa razem z Tadeuszem Kościuszką, z którym jednocześnie poświęcał krew w obronie niepodległości. Kościuszek do kraju powrócił by



Pomnik Kazimierza Pułaskiego w Waszyngtonie, odsłonięty w roku 1910-ym.

walczyć w nieszczęsnej doli Polski na jej ziemiach o wolność. Kazimierz Pułaski nie dożył tej chwili.

W sto lat zgórą po zdobyciu niepodległości rząd Stanów Zjednoczonych postanowił uczcić pamięć wybitnych generałów w stolicy. Wówczas postanowiono wznieść w Waszyngtonie pomnik Pułaskiego, na co rząd wyasygnował 200.000 dolarów. Otóż wtedy wzniesiono na jednym placu cztery pomniki po rogach: Tadeusza Kościuszki, Lafayette'a, Rochambeaud i Steubena. Na pomnik Pułaskiego obrano plac osobny w samym środku Waszyngtonu, na drodze z Białego domu, gdzie jest siedziba prezydenta Stanów do Kapitolu, siedziska naczelnego ciała ustawodawczego. Pomnik według projektu polskiego art. rzeź. Chudzińskiego, przedstawia Pułaskiego na koniu. Uroczyste odsłonięcie pomnika odbyło się za prezydentury Tafta dn. 11 maja 1910 r.

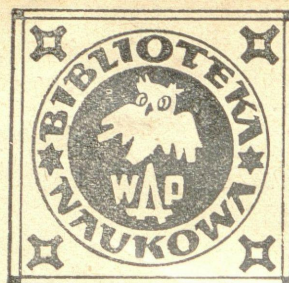
Przypadek zdarzył, iż ciało bohatera, jednego z największych rycerzy w walkach o ideały złożono w oceanie, między jedną a drugą półkulą świata. Ale ten przypadek sprawia, iż mamy w tem wspaniały symbol złączenia starej ziemi, na której Polska wyrzyła tysiąc lat swoich dziejów — z ziemią nową — z Ameryką. I symbol mocnych więzów, co się złączyły prześlawnymi imionami Kościuszki i Pułaskiego w końcu XVIII stulecia, przetrwały w całej mocy półtora wieku i ożyły w ostatniej wojnie światowej, w której Polska po długiej niewoli wyszła z grobu zapomnienia, żywa, wolna i mocna.

Pamięć wspomnień na bohaterstwie opartych, rocznica śmierci rycerza bez trwogi jeszcze umocni.

KONIEC.

Pisane w Zakopanem
Czerwony Dwór,
Lipiec-Sierpień 1929 r.





45566/

12